


ZBIORY OŚRODKA KARTA

MIĘSIŃMI NIEINTERWJOWANE

NR 19 KRAKÓW I-III 1985 130 zł



GEN. EMIL FIELDORF ps. "MIL"
D-ŁA KEDYRU NORDENY GERMNEJ AN
WYWIEZIONY DO ROSJI W R. 1945
ZWOLNIONY POWROTCIE W 1947
PONOWNIE WIEZIONY W 1950
SADZONY "ZAWISŁYDRAŻ Z NIEMCAMI"
ZAMORDOWANY PRZEZ UB
W WIEZIENIU MOKOTOWSKIM 24. II 1953

rzeń, a ich ocena z pozycji narodo-komunistycznych stała się bliższa prawdy.

Wraz z postępującym rozkładem ideowych i doktrynalnych założeń systemu w latach siedemdziesiątych, w nauczaniu historii zaczął obowiązywać tzw. "interes państwowy". W szkołach pozwolono uzyć również tego, co sprzyjało "jedności narodu" i "interesowi państwa ludowego". Teoretycznie, interes ten utożsamiano z partyjnym, ale w praktycznym działaniu, zwłaszcza po sierpniu 1980 r. różnice stały się widoczne. Dzięki temu były możliwe w latach 1980-81 rozmowy między "Solidarnością" a Ministerstwem Oświaty i Wychowania na temat reformy programów i podręczników historii oraz przyjęcie wielu wspólnych ustaleń. W ich rezultacie - aktualnie obowiązujące programy historii i nowe podręczniki /np. do kl. VIII/ są, mimo wszystko, najlepsze w przekroju całego czterdziestolecia, choć dzieje samej PRL prezentują się w nich najgorzej.

Jak z tego widać, największy regres w nauczaniu historii nastąpił w latach 1948-56. W czasach stalinowskich uczniowie poznawali tylko wybrane fakty historyczne, łatwe do interpretacji w duchu panującej ideologii. Dużo miejsca w nauczaniu zajmowała historia ruchów społecznych i radykalnych, dzieje reformacji, historia rewolucji, partii robotniczych /Proletariat, SDKPiL, KPP, PPR, bolszewików/, życie i działalność twórców socjalizmu /Marksa, Lenina, Stalina/ itp. Miała ona ilustrować postęp w dziejach i prawidłowy rozwój historyczny. Takie zaś okresy, wydarzenia i zjawiska jak czasy Jagiellonów, Polski międzywojennej, kapitalizm, imperializm, kolonializm itp. - służyły jedynie za historyczny przykład błędów i wyboru złej drogi. Czego zaś nie było w radzieckiej historii lub ocenie wydarzeń, po prostu, pomijano. W rezultacie, kilka lat takiego nauczania historii przyniosło powszechną niechęć do przedmiotu u większości uczniów i ogólną niewiarę w rzetelność szkolnej wiedzy. Uczniowie czerpali informacje historyczne również ze źródeł pozaszkolnych i zazwyczaj dawali wiarę tym ostatnim. Niemniej, trudności z dotarciem do prawdy i właściwości oficjalnego nauczania powoli robiły swoje - powodując trwałe zniekształcenie obrazu przeszłości w głowach uczniów. Dziś skutki tego etapu nauczania odczuwamy najbardziej w zętnięciu z dawnymi uczniami, będącymi obecnie nauczycielami historii i dysponentami władzy. Jedni przekazują błędne rozumienie i znajomość historii uczniom, drudzy podejmują decyzje w imię nieprawdziwych racji historycznych. Smutna to prawda, ale Rakowscy, Olszowscy czy Siwaki mają przeważnie taką znajomość historii, jaką wynieśli z polskich i radzieckich szkół stalinowskich. Oni zawsze będą z przyzwyczajenia uważali AK za "zapłutego karła reakcji", chłopca za "element niepewny", kler za "ostoję ciemnoty", inteligencję za "wrzód na ciele klasy robotniczej", Stalina za "słoneczko" a Polskę przedwrześniową za "bękartą Traktatu Wersalskiego". I choćby nawet jeden z nich /E. Osóbka-Morawski/ sto razy napisał i powtórzył, że PKWN i jego manifest narodziły się w Moskwie /co jest zgodne z prawdą i logiką, gdyż nie było technicznych możliwości w dniu wyzwolenia zwołać do Chełma ludzi oraz opracować i wydrukować cały program/ - Chełm musi pozostać miastem PKWN, a fikcyjna data - 22 lipca, świętem narodowym, bo tak ich uczono. Poza tym, partii nie wypada przyznawać się do mistyfikacji.

Mimo popaździernikowego przełomu w nauczaniu historii pozostało wiele z czasów stalinowskich również w drugim etapie. Ale - jak już zauważyliśmy - zmiany były poważne. Przede wszystkim, przywrócono do łask historię polityczną, a przeszłość przestano przedstawiać jako li tylko zbiór pomyłek i błędów wynikających z braku dialektyczno-materialistycznej świadomości przywódców i klas. Dostrzeżono rolę jednostki w wydarzeniach i siłę patriotyzmu. Najważ-

niejsze było to, że uczelnie wyższe podjęły na nowo wielokierunkowe badania naukowe nad przeszłością i solidne kształcenie studentów. Dzięki temu, przyszli nauczyciele historii mogli znów studiować prawdę historyczną. Do szkół trafili w połowie lat 60-tych i dosyć wyraźnie zaczęli oddziaływać na przebieg procesu dydaktycznego. To właśnie ich uczniowie zdawali i zdają praktyczny egzamin z myślenia historycznego w wydarzeniach lat ostatnich.

Trzeba jednak bardzo mocno podkreślić, że w żadnym z wymienionych okresów nie doszedł do głosu taki obiektywizm historyczny, jaki jest możliwy przy niespreparowanym nauczaniu tej dyscypliny. Pomimo zmian pozytywnych, proces fałszowania historii trwa nieustannie, a pewnych spraw nie da się już odrobić. Proces ten będzie trwał tak długo, jak długo o wyborze materiałów do nauki, ich interpretacji, opracowaniu podręczników i doborze uczących - będzie decydował subiektywny czynnik ideologiczny i interes PZPR. Jeśli w dodatku, o tym co w nauczaniu historii słuszne i potrzebne rozstrzyga niekompetentny urzędnik z Wydziału Nauki i Oświaty KC, trudno się dziwić, że historia stała się wygodnym narzędziem reżimowej propagandy.

To prawda, że historia nigdy i nigdzie nie jest wolna od subiektywizmu, ale przy pluralizmie poglądów, wielości szkół historycznych, swobodzie badań, publikacji i nauczania, prawda historyczna ma nieporównanie większe szanse triumfu niż w warunkach monopolu jednej partii na kierowanie i nadzorowanie wiedzą historyczną. Zresztą nie o zarządzanie tylko chodzi.

Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że ideologia partyjna stworzyła globalną wizję historii, w której sama ideologia jest obrazem historii powszechnej. Według tej historiozofii partyjnej porządkuje się, klasyfikuje i ocenia przeszłość, bieżące zjawiska, a także kreśli zarys przyszłości i postulaty działania na jej rzecz. Ona więc określa - co w nich jest twórcze i postępowe, co wsteczne i konserwatywne, i co w ogóle nie nadaje się do przekazania uczniowi. Posługując się odpowiednio dobranymi pojęciami - zmusza uczących i uczniów do obracania się na lekcjach w z góry ustalonych granicach. Chyba nie trzeba dodawać - jak groźną dla prawdy i nauczania jest ta sytuacja.

Weźmy dla przykładu dziedzinę stosunków polsko-rosyjskich i radzieckich oraz dzieje samej Rosji. To, że ZSRR zadecydował o naszym losie w II wojnie światowej, przekazał pieczę nad Polakami lojalnym sobie komunistom, pozostaje jedynym gwarantem ich władzy i wymusza bezwzględną lojalność wobec siebie - skłoniło partyjną historiozofię do totalnych fałszerstw przeszłości. W nauczaniu, ten stan rzeczy zmusza nauczycieli do sprzeniewierzenia się etyce zawodowej i ciągłego rozmijania się z prawdą historyczną. Wszak, dzieje Polski od początku XVIII w. po dzień dzisiejszy opierają się na wrogich, pełnych konfliktów, wojen i sprzeczności stosunkach polsko-rosyjskich. Jak więc można obiektywnie uczyć o nich, gdy większość problemów jest zastrzeżona cenzurą partyjną, zniekształcona, pomijana milczeniem lub tłumaczona w duchu "odwiecznej przyjaźni dwóch bratnich narodów słowiańskich".

Spółeczeństwo polskie jest przekonane, że tabu dotyczące historii polsko-rosyjskiej obejmuje tylko nieliczne wydarzenia z dziejów najnowszych, takie jak: postanowienia układow niemiecko-radzieckich z 1939 r., przebieg napaści ZSRR na Polskę z 1939, wymordowanie przez oficerów NKWD oficerów WP w Łasku Katyńskim w kwietniu 1940, wrocie stanowisko ZSRR wobec Powstania Warszawskiego, sprawa wywiezionych i sądzonych w Moskwie przywódców polskiego podziemia, "technologia" kierowania przez Kreml komunistami polskimi itp. Tym-

czasem, "tabu rosyjskie" zniekształca nam całą historię Europy Środkowo-wschodniej w ciągu dziejów.

Właściwie, uczeń w trakcie szkolnej edukacji historycznej pozna trochę faktów z historii Rosji i znacznie więcej sloganów z zakresu stosunków polsko-rosyjskich. I trudno się temu dziwić, skoro już w badaniach naukowych ten dział historii jest najsłabiej reprezentowany, a do programów i podręczników szkolnych dociera tylko niewielka część ustaleń naukowych. Brak lub niedostępność źródeł/wielkie ilości polskich archiwaliów - wywiezione z Kresów i rdzennych ziem polskich w XVIII-XIX w., nieprzebadane i niedostępne marnieją w archiwach Moskwy i Leningradu/, niemożność korzystania z archiwów rosyjskich i radzieckich oraz sztuczny podział na strefy penetracji naukowej według dzisiejszych granic państwowych /mimo, że Rzeczpospolita przez całe wieki sięgała po Rygę, Smoleńsk i Kijów/ - uniemożliwiają uczonym polskim, obiektywne opracowanie dziejów Europy Wschodniej i jej stosunków z Polską. Do tego dochodzą - już na szczeblu badań naukowych - wspomniane ograniczenia cenzuralne, podyktowane lojalnością wobec Kremla i obraźliwością sąsiadów. W rzeczywistości, "tabu radzieckie" sięga tak głęboko, że w PRL nie może się ukazać nawet film historyczny, w którym stroną przegraną byłiby Rosjanie /zwłaszcza w walce z Polakami!/.

Uczeń, z konieczności, uczy się tylko radzieckiego /czyt. rosyjskiego/ punktu widzenia na historię krajów Europy Wschodniej i nie ma możliwości dotarcia do prawdy. Dlatego, w tej dziedzinie /mimo wrodzonej nieufności uczniów do wszystkiego, co dotyczy Rosji i ZSRR/ historiografia partyjna odniosła sukces największy.

Kilka charakterystycznych przykładów udowadniających prawdziwość twierdzenia:

1. Przeciętny Polak utożsamia ZSRR z Rosją /wszystko jest "ruskie"/, powoli zapominając, że Rosjanie są mniejszością nawet w tzw. FSRR i że w ZSRR żyje wiele historycznych narodów, na czele z 60-mln narodem ukraińskim, które nigdy nie pogodziły się z panowaniem rosyjskim, posiadają odmienną kulturę oraz własne aspiracje polityczne i narodowe.
2. Zupełnie nie znamy dziejów pogranicza polsko-rosyjskiego w ostatnich stu latach. Nawet nie potrafimy zrozumieć - dlaczego np. w 1941 r. w Estonii, na Łotwie, Litwie, Ukrainie, witalno Niemców jak wyzwoliciele, dlaczego w pierwszych 18 miesiącach wojny przeszło na stronę niemiecką ok. 6 mln czerwonoarmistów, a w posiłkowych formacjach wojskowych po stronie niemieckiej walczyło w czasie wojny ponad dwa mln nierosyjskich obywateli ZSRR, a więc znacznie więcej, niż liczył cały ruch partyzancki w Europie. Zgodnie z propagandą rosyjską i w kontekście naszych stosunków z Niemcami - uważamy ich wyłącznie za zdrajców i kolaborantów. A przecież, narody i kraje nierosyjskie chciały tylko w sojuszu z Niemcami przetrwać panowanie rosyjskie i odzyskać wolność.
3. Mało kto wie dziś w Polsce, że gen. A. Własow, bohater ZSRR wzięty do niewoli przez Niemców w kotle Leningradzkim w lecie 1942 r., dopiero na przełomie 1944/45 zdołał przekonać Niemców do utworzenia dwóch dywizji rosyjskich. Jedna z nich weszła do działań bojowych nad Nysą Łużycką w kwietniu 1945 r. Po nieudanej próbie sforsowania rzeki /od zachodu!/ samowolnie porzuciła front i w maju 1945 przeszła na stronę aliantów, przyczyniając się do zwycięstwa powstania czeskiego w Pradze. Nigdy więc żaden oddział z formacji Własowa nie przebywał na ziemi polskiej. Poza tym, Własow był rosyjskim nacjonalistą, przeciwnym ukraińskim /i nierosyjskim/

aspiracjom narodowym i nawet pod naciskiem Niemców nie zgodził się się na żadne porozumienie z Ukraińcami. Tymczasem, prawie każdemu Polakowi hasło "własowcy" kojarzy się z odkrytymi niesławą ukraińskimi oddziałami posiłkowymi, używanymi przez Niemców do pacyfikacji, zwalczania ruchu oporu, tłumienia Powstania Warszawskiego. Propagandzie radzieckiej udało się w pełni zożydzić nazwisko Własowa w oczach Polaków. Tymczasem, w czasie wojny i po jego zakończeniu, nazwisko to budziło w milionach Rosjan podobne skojarzenia, jak nazwisko Andersa w Polsce. Dla Rosjan był alternatywą rządów stalinowskich, przez co stał się niebezpiecznym dla Kremla atutem w rękach Niemców i Amerykanów.

Falszując historię Rosji i stosunków polsko-rosyjskich nowa historiozofia usiłuje jednocześnie obalić lub podważyć, pod pretekstem naukowego i racjonalnego spojrzenia na przeszłość, utrwalone prawdy historyczne. Z tych pobudek odnawia się stare spory historyczne - o ocenę polityki Jagiellonów, sens powstań narodowych, możliwości ugody z Rosją itp. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby w sporze strony miały równe szanse i gdyby służył on ustaleniu prawdy. Niestety, tak nie jest, a dyskusja ma uzasadnić prawo komunistów do sprawowania władzy w Polsce. Stąd m.in. wywodzi się pseudohistoryczna teza - o ostatecznym zwycięstwie w rozwoju dziejowym jedynie słusznej drogi, którą wybrali komuniści polscy. Już w XIX w. trafnie związali się z rosyjskim ruchem socjalistycznym, po 1917 z bolszewikami, a w latach 1941-45, z ZSRR.

Przenosząc ten sposób myślenia na wcześniejsze dzieje Polski, historiozofia partyjna dostrzega "pozytywną rolę historyczną" Polski piastowskiej, bo ta miejscem i obszarem przypomina PRL no i ... walczyła z "Zachodem". /Spór z Rusią o Grody Czerwieńskie, wyprawy Piastów na Kijów, zajęcie Rusi Włodzimiersko-Halińskiej, przyjęcie chrześcijaństwa z Rzymu, zamiast z milej widzianego Bizancjum itp. - to tylko błędy w generalnie słusznej polityce Piastów. / Natomiast krytycznie ocenia się czasy jagiellońskie i królów elekcyjnych, dlatego że wówczas Polska "zorientowana na Wschód" walczyła z Moskwą, zajmowała ziemie ruskie, litewskie, ukraińskie i nadbałtyckie - przez co utrudniała Rosji zjednoczenie i posuwanie się na zachód.

Według tej wykładni, rozbiory powinny być dla ucznia - logiczną konsekwencją błędnej polityki wewnętrznej i zagranicznej samych Polaków. Zaborczość sąsiadów /jeśli już - to głównie Prus i Austrii/ odegrała w nich rolę przepadłą. Podkreśla się przy tym, że Rosja zajęła /odebrała", "odzyskała"/ w rozbiorach jedynie "ziemie nie-polskie", tj. ruskie, litewskie, ukraińskie. Stawiając kropkę nad "i" - trudno uznać Rosję za zaborcę, skoro - korzystając z okazji - odebrała tylko to, co się jej słusznie należało. /Polska, zajmując w 1938 r. polski Śląsk Cieszyński zasługuje za to na miano kolaboranta Niemiec! / Ba, komunistyczna historiozofia uważa, że błędzili nawet patrioci, twórcy Konstytucji 3 Maja, wzięci przeciw Rosji sojuszem z Prusami /jakby można było na odwrot!!!/. Uczeń ma więc nabrać przekonania, że pozawszy od umi polsko-litewskiej dzieje Polski potoczyły się nieprawidłowo /prawidłowa byłaby unia litewsko-rosyjska!/, a rozbiory stały się zasłużoną karą za złą politykę!

Dla historyka ten sposób rozumowania jest całkowicie ahistoryczny, gdyż szukanie przyczyn aktualnych zdarzeń w odległych analogiach i przyczynach historycznych /"człowiek nie rodzi się po to, by umrzeć!"/, ocenianie ich według współczesnych potrzeb i uwarunkowań, twierdzenie, że słuszne jest to, co wygrało /"pokonani nie mają racji!"/ itp. - niewiele ma wspólnego z historią. Niestety, zarysowana powyżej interpretacja historii - choć może nie tak dosłow-

nie wyrażona w programach i podręcznikach szkolnych - obowiązuje nadal w polskich szkołach.

Snując dalej rozważania, historiozofia partyjna sugeruje uczniom, że Polacy nie skorzystali z lekcji rozbiorów i nadal - poprzez legiony i powstania - brnęli w niewłaściwym kierunku. Tymczasem, już wówczas należało "związać się z Rosją" /jak to np. chciał uczynić A. Wielopolski/ i z nią złączyć wszystkie nadzieje na przyszłość.

Rozważmy więc rzeczywiste możliwości owej niezrealizowanej ugody polsko-rosyjskiej.

Mimo starań ugodowców w XIX w. i polskich komunistów w XX w., porozumienie z Rosją czy ZSRR było niemożliwe z tej prostej przyczyny, że ani Rosja, ani ZSRR nigdy tego porozumienia nie chciały. Po rozbiorze Polski, Rosja dążyła jedynie do utrzymania zdobyczy i zasymilowania Polaków z resztą państwa. Ze względów taktycznych, przy większych trudnościach, czyniła Polakom pewne ustępstwa, ale o żadnej ugodzie czy współpracy z nimi nie myślała. Najlepiej przekonuje nas o tym sam przebieg wydarzeń historycznych. Dlatego pozabawione jest sensu twierdzenie, głoszone np. przez A. Bocheńskiego w "Pochwale głupoty" /nieprzypadkowo wydanej po raz drugi w czasie stanu wojennego/, że do porozumienia ze wschodnim sąsiadem nie doszło, z winy Polaków. Według tej, milej propagandzie tezy - polityka A. Wielopolskiego przegrała z winy "czerwonych", porozumienie z Leninem w 1919 r. z powodu zaborczości Piłsudskiego, a sojusz z ZSRR w 1939 r. nie doszedł do skutku z winy krótkowzrocznej polityki sanacji!

Tymczasem fakty mówią wyraźnie, że w 1862 Rosja odmówiła Wielopolskiemu dalszych koncesji, a Powstanie Styczniowe było konsekwencją odrzucenia przez cara możliwości ugody z Polakami. W 1918-21 bolszewicy, w chwilach największego dla siebie zagrożenia, proponowali rządowi w Warszawie rokowania pokojowe, o nawet korzystne granice, ale tylko po to, by zyskać na czasie. W rzeczywistości Lenin nie zamierzał godzić się z Polską. Jej istnienie było sprzeczne z planami rewolucji ogólnoeuropejskiej /"po trupie Polski do serca Europy" - hasło wypisywane na sztandarach Armii Czerwonej 1919-201/ i niebezpieczne dla samej Rosji Radzieckiej, ze względu na federalistyczne koncepcje Polaków w stosunku do Litwinów, Białorusinów, Ukraińców. Nie bez znaczenia było i to, że Lenin był polakofobem i ideowym spadkobiercą imperializmu rosyjskiego. Dlatego, jego plany wobec Polaków nie wychodziły nigdy poza projekty osadzenia w Warszawie autonomicznego komitetu komunistów polskich.

Ostatecznie, doszło do zawarcia historycznego kompromisu polsko-rosyjskiego w Rydze, w 1921 r., bo po klęsce militarnej Lenin przekonał się, że na razie Rosja Sowiecka nie jest w stanie pokonać Polski, a na ogólnoeuropejską rewolucję nie ma co liczyć. Za tę jedyną ugodę Polska zapłaciła jednak cenę zbyt wysoką, jak na zwycięzcę. Zrezygnowała bowiem z realizacji koncepcji federalistycznych, opartych na najniebezpieczniejszej dla Rosji idei samostanowienia narodów. Najniebezpieczniejszej, bo godzącej w sens istnienia centralistycznego z natury, wielonarodowego państwa bolszewików.

Przy okazji warto wyjaśnić, że wstawiana od 40 lat uczniom i powtarzana w podręcznikach historii teza o bolszewickim redoubt'ie idei samostanowienia - nie ma nic wspólnego z prawdą! Co więcej, polski uczeń nie wie, że to Polacy stali się pierwszymi realizatorami /układ polsko-ukraiński zawarty z Petlurą/, tej nowoczesnej, zaproponowanej światu przez W. Wilsna, zasady regulowania stosunków narodowych. Samostanowienie było bowiem jedynym rozsądnym sposobem rozwiązywania skomplikowanych spraw narodowościowych na gruzach

Austro-Węgier, Niemiec i Rosji.

Dziś, kiedy idea samostanowienia została przyjęta przez ogół narodów zjednoczonych jako obowiązująca zasada prawa w stosunkach międzynarodowych, propaganda i historiozofia komunistyczna uzurpują sobie inicjatywę w jej wysunięciu, a formalnie wienią się jej wyznawcami i obrońcami. W praktyce zaś, tam, gdzie następuje jej rzeczywiste złamanie, komuniści używają racji zastępczych: geopolitycznych, historycznych, etnicznych, a nawet religijnych. Dziś, zaśmieszający historyk czy rozsądny polityk nie wysunie argumentów historycznych, etnicznych i tym podobnych, dla uzasadnienia tych czy innych racji, gdyż prowadzą do absurdalnych wniosków. Można łatwo np. udowodnić, że historycznie Szwedzi mają większe prawo do Szczecina niż Niemcy czy Polacy, a ze względów etnicznych Chicago winno należeć do Polski, a Montreal do Francji!

Kłamstwem jest także przypisywanie rządowi polskiemu współpracy z "kontrrewolucją" przeciw bolszewikom. Dla poparcia tej tezy autorzy programów i podręczników skrupulatnie pomijają istotne fragmenty wydarzeń, działań wojennych i rokowań polsko-radzieckich. W przeciwnym wypadku wyszłoby na jaw - że Piłsudski celowo wstrzymał działania wojenne przeciw Armii Czerwonej w okresie największego zagrożenia ze strony kontrrewolucji, by dać jej możliwość pokonania białogwardystów. I uczynił to znów, nie z sympatii dla "Telegi-socjalisty" Lenina, ale z istotnych racji politycznych. Dłali generalowie mieli jeszcze bardziej wrogi niż bolszewicy stosunek do niepodległego Polski i śaden sojuszu z nimi nie wchodził w rachubę!

Podobne fałszerstwa wprowadza historia szkolna w dzieje stosunków polsko-radzieckich w okresie międzywojennym i w czasie II wojny światowej. W oparciu o znane już źródła nie może być wątpliwości, że w latach 1938-39 ZSRR nie zamierzał zawrzeć porozumienia z Zachodem i Polską przeciw Niemcom. Związkowi Radzieckiemu chodziło tylko o zagarnięcie /"odzyskanie"/ wschodnich ziem Rzeczypospolitej i utraconych po I wojnie byłych obszarów Rosji carskiej na Litwie, Łotwie, Estonii, w Finlandii, Mołdawii i Ukrainie Czeskiej /Zakarpackiej Rusi/.

Są także interesującym i pouczającym dla uczniów przykładem historycznym byłoby omówienie, przy tej okazji na lekcjach, imperialnych koncepcji rosyjskich, sformułowanych już za Piotra I, a obowiązujących, z niezbędnymi zmianami, do dziś. O konserwatyzmie myślenia rządzących Rosją świadczy np. kurczowe trzymanie się feudalnej zasady - że każde zwycięstwo należy potwierdzić zaborem ziem przeciwnika. Dobrym tego przykładem było zajęcie w 1945 r. przez ZSRR części Prus Wschodnich i Sachalinu.

Inna zasada z kolei głosi obronę raz uzyskanych zdobyczy i określa "historyczny" zasięg praw Rosji na Zachodzie. To właśnie w imię tych racji w rokowaniach z Niemcami w 1939 r. ZSRR wysunął roszczenia do krajów nadbałtyckich i wszystkich ziem imperium carskiego utraconych po 1918 r. Można się tylko dziwić, że Rosjanie tak łatwo "zrezygnowali" z ziem na zachód od Bugu. Być może, był to tylko chwilowy consensus, wymuszony przez Niemców. Skoro tak, to warto się zastanowić, dlaczego w czasie II wojny zrodziło się we władzach radzieckich zrozumienie dziejowej konieczności - dania Polakom /trwałe lub przejściowe - do czasu utworzenia polskiej republiki ZSRR?/ jakiejś formy odrębności państwowej? Czy uznanie prawa Polaków do własnej państwowości było ustępstwem na rzecz aliantów, czy skutkiem doświadczeń historycznych i rezultatem siły "polonizmu"? Odpowiedź na te pytania ma kapitalny walor nie tylko historyczny, ale i aktualny. Narzuca narodowi drogę postępowania i uczy myślenia politycznego. Z tego tytułu winna być obowiązkowo stawiana przy omawianiu

wianiu stosunków polsko-rosyjskich.

Podsumowując dotychczasowe uwagi o szkolnym nauczaniu historii stosunków polsko-rosyjskich, możemy stwierdzić, że niewiele na wspólnego z obiektywizmem historycznym. Większość wydarzeń została sfalszowana dla poparcia błędnych tez historiozofii marksistowskiej i obecnej polityki rządu.

Błędną i szkodliwą jest także hipoteza o zaprzepaszczonym szansie ugody polsko-rosyjskiej. Nigdy bowiem nie była alternatywą dla tego, co wydarzyło się naprawdę. Chyba, że ugodę będziemy pojmować tak, jak widzą ją obecnie nasze władze - tj. jako całkowite podporządkowanie się słabszego silniejszemu i wyrzeczenie się własnej podmiotowości.

Cz.P.

(bez zgody
za wiedzą autora)

Kacik samouka

W panteonie moim osobistym
nie brak żywych,
obok duchów czułych...

Szef kazał mi napisać wstępniak o Marcu, sięgnąłem więc po autorytatywne źródło - Raport Komisji Kubiaka i przeczytałem tych czternaście wierszy, z których parę milionów podopiecznych Ministra Ornata ma czerpać rzetelną wiedzę /"o przyczynach i przebiegu konfliktów społecznych w dziejach pri", w tym przypadku - o "wydarzeniach marcowych"/.

Przeczytajcie i wy, jeśli chcecie, potem zaś - dla pogłębienia wiedzy - rzućcie okiem na fragmenty wypowiedzi bohaterów tamtego spektaklu, prezentowane w czasie sesji naukowej na Uniwersytecie Warszawskim ogromnie dawno - przed czterema laty. //

Kazimierz DEJMEK:

.... W dniu 30 grudnia 67 r. powiadomiono mnie o niezadowolaniu I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki z antyradzieckich Dziadów w Teatrze Narodowym. W dniu 3 stycznia 68 r. dyrektor generalny Ministerstwa poinformował mnie o decyzji KC: Dziadów w lutym mogą być zagrane trzy razy, w następnym miesiącach do urlopu po dwa razy, po urlopie nie mogą być wznowione. W dniu 16 stycznia 68

dyrektor generalny Ministerstwa Kultury zawiadomił mnie, iż w dniach 23 i 30 stycznia odbędą się dwa ostatnie przedstawienia Dziadów.

Andrzej DRAUN:

Nakazane ogólnie zdjęcie z afisza Mickiewiczowskich Dziadów /.../ w dniu 30 stycznia 1968 r., wywołało, zwłaszcza wśród młodzieży, znane reakcje. Po manifestacji pod pomnikiem Pastry, manifestacji rozpedzonej przez milicję, studenci rozpoczęli zbieranie podpisów pod petycją do Sejmu /.../. Mimo przeszkód, zebrano tych podpisów bodaj trzy tysiące. W połowie lutego 1968 r. wysłano do władz Związku Literatów Polskich list-żądanie pisarzy, członków Oddziału Warszawskiego, jak najszybszego zwołania Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Oddziału w związku z zakazem wystawienia Dziadów. List ten podpisało 233 pisarzy na ogólną liczbę 626 członków Oddziału, to znaczy więcej niż wymagana statutowo ilość 1/3. Termin zebrania wyznaczono na 29 lutego 68 r. /.../ nastąpiło zgłoszenie dwóch rezolucji: St. R. Dobrowolskiego, zgłoszonej w imieniu POP i koła ZSL przy Od-

dziale ZLP w Warszawie, oraz zgłoszonej przez Andrzeja Kijowskiego. Za rezolucją Kijowskiego przemawiali m.in. Antoni SŁONIŃSKI, Paweł JASIEŃNICA, Leszek KOŁAKOWSKI Stefan KISISLEWSKI, Jerzy ANDRZEJEWSKI, Artur MIĘDZYRZECKI, Jacek BOCHENSKI, Tomasz BUREK /.../; za rezolucją Dobrowolskiego wypowiedzieli się m.in. Roman Bratny, który jako kombatant i syn wojskowego twierdził, o ile pamiętam, iż ojciec go przestrzegał, że "ze Stalinem nie wygra", Henryk Gaworski, Zygmunt Stoberski i Jerzy Kossak. Nastąpiło ogłoszenie wyników tajnego głosowania. Za rezolucją zgłoszoną przez Andrzeja Kijowskiego wypowiedziało się 221 głosów, za rezolucją Dobrowolskiego - 124 głosy, 10 osób oddało białe kartki. /.../

/z rezolucji KIJOWSKIEGO:/ "Powodowani troską obywatelską wzywamy władze PRL do przywrócenia, zgodnie z naszą wiekową tradycją, tolerancji i swobody twórczej. Domagamy się przywrócenia Dziadów mickiewiczowskich w inscenizacji Kazimierza Dejmka, których usunięcie ze sceny wywołało zrozumiałe rozgoryczenie mieszkańców stolicy."

Jan Józef LIPSKI:

/.../ 8 marca 1968 r. /.../ jest to data wlecu studenckiego, a następnie wkroczenia na teren Uniwersytetu CRM i wielkiego palowania studentów, które było wstępem do wielotygodniowych zajęć nie tylko w Warszawie, ale i w wielu innych miastach Polski, gdzie były wyższe uczelnie. Otóż b. szybko pojawiło się w prasie /.../ słowo "syjonizm". Nie 9 marca, ale już w następnym numerze gazety słowo to zaczęło krążyć. /.../ W Trybunie Ludu 15 marca ukazał się artykuł pt. "Co to jest syjonizm". /.../ Powstał pomysł strategiczny, towarzyszący walce o władzę, by połączyć frazeologię patriotyczną z kampanią antysemitką. /.../ W rzeczywistości był to rezultat konfliktu dwu grup w partii, ich walki o władzę. Jednych nazywano "partyzantami", dla drugich używano nazwy jeszcze z okresu październikowego - "grupą puławską". Popular-

nie zaczęła wchodzić w obieg inna terminologia: "chamy" i "zydzy". Były to nazwy, którymi obie grupy się obrzucały na korytarzach domu róg Nowego Świata i Alei Jerozolimskich. Terminologia ta tam się narodziła. /.../

Czystki ówczesne były bardzo głębokie i wyszły zdecydowanie poza aparat. /.../ Wyrzucano skąd się dało, kogo się dało, byle tylko był pochodzenia żydowskiego, byle tylko budził przypuszczenie, że być może jest Żydem. /.../ Dano wolną drogę do emigracji /.../. Były to zarówno półurzędowe zachęty, również w prasie, publicznie, również w kontaktach z aparatem władzy, jak i terror psychiczny. /.../ Były pogrożki telefoniczne, kartki w drzwiach z pogrożkami itd. /.../

/.../ ludzie, którzy znają się na problemie szacują, że wymigrowało ok. 18 tys., /.../. Wielu z tych, którzy wymigrowali, zajmuje dziś wybitne pozycje w życiu społecznym, naukowym, kulturalnym różnych krajów. Poniesliśmy ogromne straty. Ale największe z nich, to straty moralne. /.../ Takie wydarzenia nigdy nie pozostają bez śladu. /.../

Jan WALC:

Ci, którzy podczas wydarzeń marcowych studiowali, to ludzie urodzeni między 1945 /V rok studiów/ a 1949 /I rok/, ludzie, których dzieciństwo i okres dojrzewania upływały pod znakiem Października. /.../ Gomulka w swoim słynnym przemówieniu z 19 marca wołał, że "Mickiewicz nie był i nie będzie sztandarem reakcji!" i najpewniej rzeczywiście uważał, że to on właśnie jest spadkobiercą tradycji Wieszcza. /.../ Przez cały marzec byliśmy przekonani, i przekonanie to przebija z wszelkich uchwalanych wówczas rezolucji, że władze nie zdają sobie sprawy z tego, co czynią /.../. I tu chciałbym nawrócić do tego, o czym kilka dni temu na tej sali mówił Krzysztof Woliński: najważniejszą faszystowską cechą Marca był nie antysemityzm, ale pogarda dla wartości. /.../

Myśmy śpiewali Międzynarodówkę i oni śpiewali Międzynarodówkę. I oto jak historia jest ironiczna: myśmy przestali śpiewać, oni zaś przestali wierzyć w to, co śpiewali. Zresztą ostatni raz śpiewaniem Międzynarodówkę właśnie na tej sali, w czasie wiecu strajkowego. Atmosfera była bardzo napięta, był ranek, i oto przez któreś z tych otwartych okien pod sufitem wlaży na parapet człowiek w fufajce i po wiedział: "Studenti, mnie do tego nikt nie upoważnił, ale chciałem wam powiedzieć, że klasa robotnicza jest z wami". I nagle, automatycznie jakby, cała sala wstała i buclnęła Międzynarodówkę. /.../

I tak, jak dla ówczesnych władz Marzec był demonstracją pogardy dla wartości, dla mojego pokolenia był to moment niezwykle silnego związania się z wartościami, moment, w którym poczuliśmy, że wpisujemy się w historię naszego narodu /.../.

Zbigniew BUJAK:

/.../ "Nastąpiła wyraźna zmiana w stosunkach między robotnikami a kadrami inżynieryjno-techniczną. Z jednego głównie powodu: w obecnej chwili bardzo duża część tej kadry to ludzie z Marca 68. Gdy się z nimi rozmawia, b. często wraca się do tych właśnie wydarzeń. Tu taj bariera, która nas przedtem dzieliła, została b. znacząco osłabiona. I nastąpiło coś jeszcze. Jeżeli chodzi o stosunek między środowiskiem robotniczym a środowiskiem inteligencji najwyższego szczebla - naukowców, pisarzy, poetów - to w skali ogólnej sposób widzenia tego środowiska przez robotników nie uległ zmianie. Nadal cieszy się ono takim samym autorytetem, i jest tak samo nieosiągalne dla przeciętnego robotnika. Zmienił się natomiast stosunek tej inteligencji do robotników. Dzięki tej zmianie /.../ nastąpił ten właśnie przepływ informacji, który był potrzebny. Stało się to dokładnie osiem lat temu i zaowocowało już w cztery lata później."

Jacek KURON :

Mam świadomość, że w marcu 68 chciałem poświęcić tylko siebie

a poświęciłem wielu, wielu innych. Nic na to nie poradzę. Myślę jednak, że chroni mnie trochę to, że o tym wiem, że o tym pamiętam, że ponoszę odpowiedzialność za każdy czyn i za każde zaniechanie. Granicą polityki są fundamentalne wartości ludzkie. Dlatego /.../ jako jeszcze jedną naukę z tego wszystkiego, co się zdarzyło między Październikiem a Marcem, chciałbym wyciągnąć taką oto myśl: żeby zawsze mieć gotowość w sobie - to jest strasznie trudne, ale chyba możliwe - żeby sobie w jakiejś sytuacji powiedzieć: NIE OCALAŁEM PO TO, ABY ŻYĆ, MAM DAĆ ŚWIADECTWO.

Żeby zakończyć przydługi tekst, sprawdzimy, co w tej sprawie orzekła syntetycznie marksistowska ki socjolog z Baura Politycznego.

/Raport KUBIAKA/

/2/

"Wnioski z sygnału 1968 r., zwiastującego nadchodzący kryzys w stosunkach między klasą robotniczą i partią, a ściślej - jej kierownictwem, nie zostały właściwie wyprowadzone, docenione i wykorzystane."

Istotnie, istotnie, profesorze. Powiem więcej: do tej pory!

Czop

/2/ "Nowe Drogi", numer specjalny 1983 r.

Ś + P

Z głębokim żalem zawiadamiamy że dnia 9 marca 1983 r. zmarł

Marek Teodor
ROŻYNEK

ur. w 1934, pisarz, architekt wnętrz, scenograf. Brał czynny udział w wydarzeniach Października 1956, był, i na zawsze pozostał wierny ideałom wolnościowym i Niepodległości Polski. Był współpracownikiem naszego Wydawnictwa, współredaktorem jednego z pism.

"walka frakcji" czyli przyczynek do pewnej aberracji

rozsądni mówią
że można współżyć
z potworem

naależy tylko unikać
gwałtownych ruchów
gwałtownej mowy

w przypadku zagrożenia
przyjąć formę
kamienia albo liścia

słuchać mądroj Natury
która zaleca mimetyzm

oddychać płytko
udawać że nas nie ma

Z:Herbert

I. W KRAINIE CIENI

Naturalną oczędą ludzkiego umysłu jest ujmowanie rzeczy wiastoci obcej, niezrozumia lej w system pojęć znanych, jej "przekład" na język "ojczysty". Czasem ułatwia to poznanie, ale nader często utrudnia, prowadząc do nieporozumień i tworzenia bytów pozornych. Dla człowieka ukształtowanego w demokratycznej tradycji "ugryzionie" dziwoląga, jakim jest realny socjalizm, stanowi problem nielada. Pierwsza bariera to język. Niby istnieją tu te same pojęcia, jak wolność, demokracja, postęp, aliści znaczą coś odwrotnego niż tradycyjn ię: postęp /oczywiście - "społeczny" / jest regresem, demokracja /"prawdziwa" / to władza garstki uzurpatorów, a wolność /"klasowa" / oznacza samowolę partyjnej oligarchii.

Lata ostatnie przyczyniły się wprawdzie do wyleczenia z resztki złudzeń, jakie wśród niezależnych intelektualistów istniały na temat "dobrej nowiny" marksizmu, ale zbyt jeszcze wielu ludzi Zachodu opisując bądź wartościując naszą rzeczywistość zdradza ogromne materii pomieszanie. Najwięcej niedorzeczności zdarza się wypowiedać politykom odwiedzającym Warszawę. W ciągu krótkiej rozmowy

z Jaruzelakiem bądź Jabłońskim gość doskonale poznaje naszą sytuację, wie, iż rząd PRL prowadzi politykę może nie pozbawioną "pewnych ograniczeń", ale zgodną z duchem "porozumienia" tudzież innych wzniosłych "europejskich" ideałów, z których najwastniejsze to oczywiście - demokracja, wolność, postęp. Jest w tym sporo dyplomatycznej kurtuazji ale więcej chyba naiwności, która mechanicznie przenosi "zachodnie" słowa na "wschodnią" rzeczywistość. Szczytem absurdu była np. wypowiedź przywódcy zachodnoniemieckiej SPD, Vogla, który oświadczył, iż do Warszawy przybył na zaproszenie "komunistycznej frakcji w polskim parlamencie"! Więc nie tylko "parlament", ale i różne "frakcje" w nim mamy. Jak w ojczyźnie pana Vogla.

Kłopoty podobne sprawia PZPR, która przecież nie jest - w tradycyjnym politologicznym sensie - partią, lecz klikomafią lub - by odwołać się do Orwella - "partią wewnętrzną" w warstwie przywódczej elity. Stereotypy ludzi Zachodu, szczególnie dziennikarzy, dają komizne efekty, gdy znane im narzędzia stają się wytrychami do każdego zamka. Dogmatem pozostanie dla nich pluralizm świata, który polityczną artykulację znajduje w

wielopartyjności. Tę matrycę mechanicznie przenosi się na nasz grunt. Przeszkody nie stanowi tu brak curiosum jak PZPR, która - mimo że "monopartyjna" i monopolistyczna w dysponowaniu władzą - jest tworem w pełni zrozumiałym w kategoriach myślenia zachodniego. Wyjściem z sytuacji staje się stwierdzenie "wielopartyjności" bądź "wielofrakcyjności" PZPR. Stąd właśnie to niebezpieczne i nie kończące się milczenie słowy na temat frakcji, orientacji, skrzydeł w PZPR, które mają takie a nie inne zapatrywania w różnych kontrolowanych sprawach.

Zapomina się przy tym o rzeczach elementarnych: że frakcja lub orientacja to grupa ludzi zjednoczonych wspólnymi poglądami i sposobami ich realizacji. Tymczasem rządząca elita PZPR jest - powtarzam jeszcze raz - klika, w której przekonania są rzeczą drugorzędną i prywatną. Z równym uzasadnieniem za "frakcję" moglibyśmy uznać blondynów, lysych lub grubasów. Najczęściej frakcjotwórczymi elementami w PZPR okazuje się sposób wystawiania bądź cenzus wykastalcenia. Ile to wszystko warte, pokazał 13 grudnia 81. Powszechnie spodziewano się wtedy dymiaży "liberałów", boć przecie grudzień był rozwiązaniem siłowym, przeciwko któremu oni "zdecydowanie" występowali. Nic takiego nie nastąpiło i nigdy nie nastąpi. Nie dlatego wyłącznie, iż od komunistycznego dygnitarza stołek oderwać można tylko z tykiem. Fakt, iż zabiegom o ten stołek towarzyszą kokietyjne dygi i przymilna minoderia /wymieńmy tu choćby krygującego się salotnego snoba H. Kubiaka lub doczesznie załgane go pajacowatego Rakowskiego/ nie można interpretować jako liicytacji programów. To tylko elementy charakterystycznej i dworackiej intrygi. Rakowski, którego nadal wyosaza się jeszcze w przekonania "liberalne", kolejny raz potwierdził elastyczność dworaka: opracowany pod jego kierownictwem projekt nowej ustawy o szkolnictwie wyższym jest znacznie gorszy od obowiązującej niegdyś ustawy stalinowskiej.

Mimo to ciągle jesteśmy czczeni stowani sensacyjkami i domyskami o "walkach frakcyjnych" w PZPR. Ich częstotliwość zwiększyła się z okazji porwania i morderstwa księdza Popieluszki. "Frakcje" są zresztą zmorą wszystkich ekip rządzących w naszym obozie. Pod koniec ubiegłego roku czechosłowacka służba graniczna zabiła Czecha uciekającego do Austrii. W prasie zachodniej padło zdanie: walki frakcyjne w husakowskiej Pradze! Sądził Husak, Erich Honecker, postąpił jednak mądrzej instalując na granicy z RFN urządzenia samostrelające. Ludzie spokojnie sobie giną, ale miłk już nie plecie o frakcjach w SED z powodu tak arcynormalnego zjawiska, jak ucieczka ludzi z socjalistycznego Wschodu na kapitalistyczny Zachód.

Albo te ciągle "walki na Kremlu!" Dowodem na nie miało być zestrzelenie przez lotnictwo radzieckie pokudniowokoreańskiego samolotu pasażerskiego we wrześniu 83. Rozegrało się to w bardzo krótkim czasie i to jeszcze w nocy, a mimo to "frakcje" zdążyły zdrowo powaloczyć! Przypomnijmy jeszcze, iż tragedia, jaka rozegrała się parę lat temu w warszawskiej rotundzie PKO, też miała być objawem konfliktów frakcyjnych w glerkowskiej ekipie /a nie np. skutkiem przestępstwa przy instalacji gazowej/. Tu zawsze muszą być zjawiska incydentalne i spektakularne, nigdy zaś to, co się powtarza codziennie. Tak więc o rozbiocie radzieckiego przywództwa nigdy nie możemy świdaczyć katastrofalna "susza" już kilkadziesiąt lat nękająca tamtejsze rolnictwo. Ani też katastrofalny alkoholizm. W związku z tym wyrafinowanym analizykom sekretów realizo-socializmu należy doradzić poszerzenie pola obserwacji. W Polsce mamy np. całą nową sejmową ustawę o jakości, w wyniku której - bo jakże ino-czej? - jakość towarów spada katastrofalnie. A rezultaty ustawy o ochronie środowiska? A inflacja, drożyzna, brak podsta-

wowych towarów? Mimo determinacji rządu, "dalszego doskonalenia" gospodarki. Czyż to nie dowód na istnienie frakcyjnego sabotażu?

Ta sfera spekulacji, poza produkcją czystych urojeń, ma również aspekt czysto rozrywkowy. Najwybitniejszym frakcjonawcą polskiego życia politycznego jest od paru lat warszawski korespondent paryskiego dziennika "Le Figaro", Bernard Marguerite. Według niego "twardogłowi" utrudniają życie nie tylko Jaruzelskiemu, ale nawet i prymasowi. Rozumiame w tej sytuacji, iż p. Marguerite okazał się entuzjastą pogrudniowej "odnowy", nie gardząc przy okazji paszkwilami na "Solidarność". Wystarczyła jednak pogróżka Urbana o ograniczeniu języka francuskiego w polskich szkołach, by w relacjach dziennikarza "Le Figaro" nastąpiła dziwna metamorfoza: Jaruzelski nagle zbetoniał, a rząd przestał prowadzić "liberalną" politykę!

A więc frakcyjność komunistycznej władzy jest rzeczą nie tylko wyobraźni, lecz i humoru. Trudno również wykluczyć, iż może to być swego rodzaju "chwyt artystyczny" stosowany dla uatrakcyjnienia rzeczy tak niesłychanie nudnej, jaka jest tzw. "życie polityczne" real socjalizmu. Bo i o czym tu pisać? O prezydiach, akademiach ku czci, wielogodzinnych mowach, rytualnych spotkaniach? Wylawia się zatem sporadyczne fakty dorabiając do nich fantazyjne nierzaz polityczne uzasadnienia. Robi się to przeważnie w tradycjach marksistowskiej dia-

lektyki nad "ilość" przedkładając jednakże "jakość", zwracając uwagę na zewnętrzne efektowne symptomy z całkowitym pominięciem procesu sprawczego. W Krakowie mamy np. tragiczną sytuację z wodą, nie ma jej praktycznie stale w niektórych dzielnicach, ale niech brak ten dotknie całego miasta - co zdarzyć się może w każdej chwili, wtedy - założę się! - prasa zachodnia zacznie trąbić o kolejnej rundzie "walk frakcyjnych" w Polsce.

W tych bajdach nie ma nic oryginalnego, bo właśnie tak tworzył wrogię sobie "odchylenia" Stalin. Zasiadający na ławie oskarżonych w latach 30-tych w procesach moskiewskich wyzywali się w takich kryminalnych czynach, jak dezorganizacja dostaw wody, sabotaż w rolnictwie /mordowanie bydła, świń, kur, niszczenie masła/, wykołajanie pociągów, uniemożliwianie wykonania planów gospodarczych.

Niemalą rolę w tworzeniu nie istniejącego problemu odgrywa świadoma dezinformacja władzy zainteresowanej w tworzeniu pozytywnej opinii o sobie, jako liberalnej lub - co najmniej - "pragmatycznej". Ilekroć to razy w doniesieniach z Warszawy pojawia się zawsze to samo i zawsze anonimowe źródło: WYSOKO POSTAWIONA lub "dobrze poinformowana" OSOBIŚĆ, która zdradza ultra-sekretne i jakże rewelacyjne dane - tak jest, niestety, rząd w realizacji polityki "szerokich reform" i "otwarcia" napotyka na trudności ze strony elementów konserwatywnych...

II. TROCHĘ HISTORII CZYLI O GENEZIE KOMUNISTYCZNEGO LIBERALIZMU

Jeśli powiem, iż ojcem zjawiska, które - z braku mądrzejszego określenia - nazywamy "komunistycznym liberalizmem", jest Stalin, zabrzmi to dla wielu jak dobry żart. Prawda to jednak najczystsza. Oto fakty. Po śmierci Lenina do sukcesji po

nim pretendowało kilku przywódców, z których najprawdopodobniejszy był Trocki. Przeciwni mu tworzy się opozycja kierowana przez triumwirat Zinowiew-Kamieniew-Stalin. Najbardziej agresywnie antytrockistowski z nich był Zinowiew i on głównie

doprowadził do upadku Trockiego. Zrozumiał wprawdzie w końcu, czym był narzędziem, ale było już za późno. Po wykorzystaniu sojuszników Stalin utworzył dla nich "frakcję", co umożliwiła mu pozbycie się ich i wejście w taktyczny sojusz z inną grupą /Bucharina/, którą oczekiwał w przyszłości los poprzedników.

Najbardziej w tej pouczającej historii zadziwiająco jest jednak to, iż we wszystkich fazach rozgrywki, którą w najdrobniejszych szczegółach reżyserował, Stalin potrafił zachować reputację taktownego rozjemcy zwalczających się stron. Ten zewnętrznie nieefektywny, delikatny /!/, skromny /!/ polityk wydawał się idealnym kompromisowym rozwiązaniem, a za "centrystę" i "liberała" uważał go nawet Trocki, którego obawiano się jako potencjalnego "grabarza rewolucji" i kandydata na nowego Bonapartego. Takich podejrzeń Stalin nigdy nie budził. To jeszcze jeden dowód na to, iż każda głupota i ślepotą ma swe historyczne precedensy. Triumf Stalina uodowodnił, iż w tym systemie nie ideologia jest atutem politycznym, lecz umiejętnie odegrany teatr, w którym poglądy i programy stanowią jedynie rekwizyty gry. Ludobójczy stalinowski terroryzm uodowodnił utopijność komunistycznego raję, który stał się propagandową atrakcją dla nowej klasy wyzyskiwaczy.

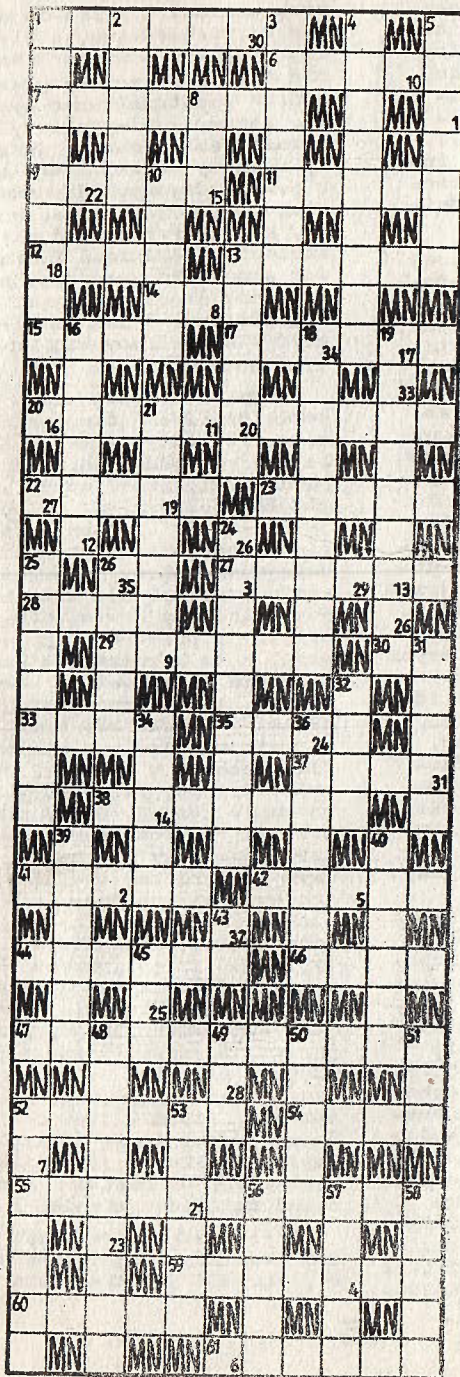
Reputację liberała Józef Wissarionowicz potwierdzał przez cały czas swego królowania. Nie zaszkodziło jej to, iż wszyscy jego konkurenci /faktyczni i urojeni/ zostali wymordowani. Nikt nie miał wątpliwości, że tak musiało się stać, skoro sami przyznali się, że byli szpiegami, mordercami i sabotażystami. Karząca ręka stalinowskiej sprawiedliwości nie oszczędzała nikogo. Dlatego też twierdzenie, iż proces toruński to fakt "bezprecedensowy" w krajach socjalizmu stanowi dla mnie dowód ignorancji lub złej woli. Nie takie spektakle oglądali obywatele ZSRR czterdzieści parę lat temu: na ławie oskarżo-

nych zasiadali szefowie organów bezpieczeństwa, a śledczy i prokuratorów winnych naruszenia "socjalistycznej praworządności" rozstrzeliwano tysiącami. Możemy sobie dziś tylko wyobrazić satysfakcję, jaką miały rodziny ofiar, które ginęły z powodu Jagody, gdy nadeszła wiadomość o jego zgładzeniu. Ci, którzy fałszowali akty oskarżenia, torturami i szantażem wymuszali zeznania, okazywali się często nędznymi kryminalistami. I jak tu nie wiarzyć w socjalistyczną sprawiedliwość?

Wszystko to pracowało na imię Stalina - nieposzlakowanego przywódcę, prawego i czulego ojca poddanych. Nieprzypadkowo większość morderczych ginęła z okrzykiem: "Niech żyje Stalin!" Wierzono, iż wszelkie zbrodnie i nikczemności dzieją się wbrew jego woli, o wielu rzeczach nie wie, ale gdy tylko się dowie, naprawia krzywdy i przywraca sprawiedliwość. A te wzruszające portrety Wodza z dziećmi na rękach w czasie najpotworniejszych rzezi lat 30-tych, gdy krew lała się strumieniami, a miliony ludzi zdychało w łagrach, powtarzano opinię, że mogłoby być znacznie gorzej. Gdyby władzę przejął "twardogłowy" Trocki lub "prawicowy" Bucharin. Martwym jest raczej obojętne, kto ich wyprawił na inny świat, ale ocaleli bardzo lubią tworzyć sobie samopocieszycielskie mity i mieć jakąś jeszcze okropniejszą alternatywę do stanu aktualnego. W ludzkiej naturze jest coś przedziwnego, powodującego, iż nawet koszmar największy nie jest ostatecznym: skoro może być gorzej, nie jest tak złe, czyli - jest dobrze... Skoro żyjemy i nie dotknęły nas represje. Ale to jest filozofia ocalałych, bo martwi i skrzywdzeni są innego zdania.

Stalinowski okres jest dowodem bezmiaru ludzkiej naiwności, ukazuje jak efektywne jest

Krzyżówka nr 2



POZIOMO: 1. szczyt możliwości, 6. wybrani z wybranych, 7. tajna policja carskiej Rosji, 9. "... mój widzę ogromny" - Wyspiański. 11. ponoć wszystkie prowadzą do Rzymu, 12. wydzielona drutami strefa łagru, 13. wstawiły się obroną lwowa, 14. trzeci syn Adama i Ewy, 15. "...przebaczam bratu, który do mnie strzelał", 17. Dydymos - znaczy niewierny, 20. miasto sowieckie z "widokiem" na Honsiu, 22. z mogiłami polskich oficerów zamordowanych przez bolszewików, 23. przewodzi Rajiv, 26. barę ucywilizowana, 27. z Mazurami w parze, 28. dzieli "bratnie" narody, 29. Morawski, 30. po lambda, 33. miasto nawiedzone przez "dżumę", 35. wyspę tę kojarzysz z Napoleonem, 37. niedawno zmarły francuski filozof, pisarz i publicysta polit., 38. siły zbrojne Dziadka, 41. wyspa z jednym z cudów świata, 42. dzieckiem w kołysce urwał jej łeb, 44. tytuł niezależnego pisma krakowskiego, 46. zakładana pod obrat, 47. odcisk li-niil papilarnych, 52. idziesz na spacer lub do kina, 54. "nie rzucim ziemi skąd nasz ród..." 55. krakowskie wydawnictwo i piśmo podziemne, 59. wypukły haft, 60. korony papieskie, 61. niewierność.

PIONOWO: 1. odstąpienie od wiary, 2. ugięty, 3. zakole, 4. w 1982 r. "internat" m. ih. Gwiązdy, Kuronia, Michnika, 5. biskup polowy pod Monte Cassino, 8. w Anglii - ok. pół hektara, 10. w-z, 13. stolica kraju pachnącego żywicą, 16. z obozom internowanych w białostockiem, 18. wolnomularstwo, 19. chory patriotyzm, 21. wysoki i obudy, 24. podstępne zaproszenie, 25. miejsce zwane czaszką, 26. piękno, 31. najślimniejsza to czarna ma-donna, 32. z penatami, 34. kosmos oglądany z ziemi, 36. lotr, 39. biegun zia, imperium łagrow, 40. tak nazywano kraje Bliskiego Wschodu, 43. samolot Iliuszyna, 45. siatka na korce, 48. droga "MN" z drukar-ni do Twojego domu, 49. dola, 50. Aleksy Pieszkow, 51. Czarna jak Kali, 52. blyskotliwa odpowiedź, 53. Khelela lub Judyty, 56. Np. ZSRR na Polskę 17.09.89, 57. u nas najczęściej bywa dokręcana, 58. Tam wierna Penelopa czekała Odyseusza.

U w a g a : Cyfry w prawych dolnych rogach kratak uszeregowane od 1 do 35 utworzą hasło - dodatkowe rozwiązanie krzyżówki. Rozwią-zania /oznaczone godłem/ prosimy przesyłać przez kolporte-rów do dnia 1 maja 1985, załączając np. połowę widokówki /drugą połowę prosimy zachować/.

Prosimy o pełne rozwiązania, nie o samo hasło.

Wśród Czytelników, którzy nadesłają poprawne rozwiązania, zostaną rozlo-sowane interesujące książki.

Diekielne moce zwojował
nieprzyjaciele podeplął
nad niedzielnymi się zmitował
alleluja, alleluja!

NIE TRĄCIE WIARY, NADZIEI I MIŁOŚCI
- życzymy na Wielkanoc wszystkim z obu stron murów

rozwiązanie krzyżówki nr 1

POZIOMO: 1. banioja, 7. egalitaryzm, 12. Brandys, 13. komando, 14. Po-pieluszko, 15. ceper, 16. tonik, 17. ikra, 19. szabla, 22. prolet, 25. liturgia, 28. atol, 30. raz, 31. Pasternak, 32. łubianka, 33. ulicznik, 35. arras, 38. horror, 41. alka, 44. mastaba, 47. Romek, 48. Mandelstam, 49. Rowceki, 50. Radio, 51. realia, 52. Issa, 53. klacz.

PIONOWO: 1. Bakutil, 2. nomen, 3. cy-nik, 4. abort, 5. karcer, 6. Edyp, 7. esprit, 8. wagner, 9. Tales, 10. Rosja, 11. młotacz, 18. aba-kus, 20. Bar, 24. Egon, 22. pa-paja, 23. orszak, 24. Elena, 26. tabor, 27. knury, 29. oliwa, 34. klawisz, 36. Romero, 37. arkada, 38. homar, 39. Rydel, 40. rolka, 42. lotos, 43. szmia, 44. Miron, 45. Siwak, 46. skoja.

Hasło: "W NOWYM ROKU WOLNEJ POL-SKI - REDAKCJA."

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki z numeru 15 nagrodę otrzymuje "MINOR". Jest nią książka Jerze-go Surdykowskiego "Notatki Gdań-skie" tom I i II.

Książkę doręczymy przez kolporte-rów, po przesłaniu karty iden-tyfikacyjnej przez nagrodzonego.

Sprostowanie:

W objaśnieniach Krzyżówki w nr 15 mylnie podaliśmy datę aresztowa-nia gen. "Grota": Komendant GŁ. AK - gen. Stefan Rowecki "Grot", został aresztowany przez Gestapo 30.06.1943 r., a zamordowany w Sachsenhausen, najprawdopodobniej w pierwszych dniach sierpnia 44 r. /po wybuchu Powstania Warszawskie-go/. Następcą "Grota" był gen. "BOR" - Tadeusz Komorowski.

Przepraszamy za tę pomyłkę.

uwodzenie opinii publicznej mas-
karadą troski o człowieka przez
specjalistów od krwawego rzemios-
ła. Przecież nawet po śmierci
Kremłowskiego bandziora nie bra-
kowało ludzi całkowicie go roz-
grzeszających: nie wiedział, o-
szukiwano go, miał najlepsze chę-
ci, a najważniejsze - był "mniej-
szym ziom". Szczególnie bez pud-
ła działało stalinowskie bicie
się rzekomo w cudze piersi, a ro-
lę "piersi" przeważnie odgrywał
aparát bezpieczeństwa - filar to-
talitarnego systemu. Okresowe os-
karżanie owego filaru, iż źle
"podtrzymuje", jest oczywistym
kamufażem. W czasie stalinowskie
go samodzierżawia nad radzieckim
państwem kilkakrotnie zawisło
straszliwe niebezpieczeństwo. Ale

nieszczęścia uniknięto dzięki nie-
zrównanej czujności ojca i dobro-
czyńcy narodu. Nie został on ugo-
dzony przez podłych zdrajców /agen-
tów różnych "odchyleń" czyli po-
dzisiejszemu - "frakcji"/, którym
udało się perfidnie przeniknąć do
organów NKWD. Nie doszło jednak
do zmiany władzy, a winni ponieś-
li przykładową karę. Od tego czasu
podobny scenariusz był powtarzany
wielokrotnie w krajach real socja-
lizmu. Można byłoby wprawdzie
rzecz rozwiązać radykalnie i zlik-
widować organy bezpieczeństwa uni-
kając wiecznie odradzającego się
zagrożenia z ich strony, ale wte-
dy cały gmach by się zawalił. Więc
lepiej zamiast czynów markować ges-
ty.

III. O GENERALE W. MĘCZENNIKU WOLNOŚCI DEMOKRACJI I POROZUMIENIA...

Kreowanie Jaruzelskiego na li-
berała, który chciałby jak
najlepiej, ale ciemno twardo
głowe siły nie pozwalają, jest do
prawdy smutnym idiotyzmem. Wyczy-
now generała na polach bitewnych
II wojny światowej nie znamy, a
podstawą do jego glorii nie stały
się wiktorie frontowe. Swój służ-
bowy awans zawdzięcza on głównie
politycznej dyspozycyjności wobec
kolejnych ekip rządzących w PRL.
Podkomendni pana generała strzela-
li do robotników Wybrzeża, za co
w praworządym państwie nie tylko
utraciłby stanowisko, ale musiał-
by stanąć przed sądem. U nas jest
oczywiście odwrotnie i grudniowe
zasługi ułatwiły Jaruzelskiemu ka-
rierę za Gierka, którego stał się
jednym z głównych chwalców i pre-
torianów. Późniejsze "bohaterskie"
wyczyny generała znamy jeszcze le-
piej: zdradzieckie wypowiedzenie
wojny narodowi w grudniową noc 81
roku, zabicie górników "Wujka",
rozwalenie przez czołgi bram straj-
kujących zakładów. Pomysłem Jaru-
zelskiego jest również drakońskie
ustawodawstwo /ustawa z dn. 4. 07.
83 r./ przyznające milicji i SB
nieograniczone kompetencje w za-

kresie rewizji, aresztowań, włącze-
nie ze strzelaniem do bezbronných
ludzi. Właśnie mord na księdzu Po-
pieluszcze, gdyby się udał, byłby
zgodny z obowiązującym u nas pra-
wem, bowiem rzezoną ustawa nie
stawia żadnych ograniczeń w prze-
ciwdziałaniu akcjom "godzącym w
bezpieczeństwo państwa lub porzą-
dek społeczny". Zamordowany ksiądz
stanowił takie zagrożenie i wszyst-
ko byłoby w porządku, gdyby plan
technicznie się powiódł.

W związku z akcją świadomej dez-
informacji wokół przeszłości Jaru-
zelskiego winniśmy stale przypominać,
co obecny wielkorządca Polski
miał do powiedzenia na temat gdań-
skiej masakry z 70 roku, uznanej
za niezbyt chlubną kartę PRL-ows-
kiej historii. Oficjalnie twier-
dzono, iż w tych tragicznych dniach
Jaruzelski "przeżywał osobistą tra-
gedię", "był odsunięty" od dowodze-
nia wojskiem. Czyli robił, co mógł
ale jego szlachetne i desperackie
usiłowania na nic się zdały. Od-
mienny obraz wyłania się jednak z
materiałów VIII plenum KC PZPR /6
-7 luty 71/ Jaruzelski oświadczył
podczas obrad, iż decyduje o użyciu
wojska przeciwko ludności cywilnej

"miały swą pełną zarówno faktyczną, jak i formalnoprawną moc" /s. 217/, a dalej już z dumą: "zei-
nierz nasz wykonał godnie posta-
wione mu zadanie, a rolę jego na-
leży uznać za uczciwie spełnioną"
/tamże/. Widzimy zatem, iż trzy
gdańskie krzyże to nie upamiętnie-
nie ofiar, lecz pomnik chwały orę-
ża polskiego. By nie ulec omamom
"abstrakcyjnego humanizmu" musimy
się zastrzec, iż kategorii "god-
ności" i "uczciwości" pan generał

IV. TAKTYKA STALOWYCH NERWÓW

Zamordowanie księdza Popie-
łuszki, kapłana kochanego
przez miliony a nienawidzo-
nego przez władzę, stało się dla
wszystkich wstrząsem. Również
dlatego, że po części sami winni
jesteśmy tej zbrodni, bo szybko
przeszliśmy do porządku nad zbro-
dniami ją poprzedzającymi. Bo ten
mord nie jest pierwszym, ale -
jak wynika z pobieżnych danych -
co najmniej 57-mym w pogrudniowym
okresie. Ofiar było wiele, a naj-
bardziej znane to Przemysk i Barto-
szce. Proces w związku z zabój-
stwem warszawskiego maturzysty
był - pamiętamy to dobrze - czys-
tą komedią. Dodajmy do tego jesz-
cze aresztowanie adwokata matki
ofiary, serię krętactw Urbana, z-
dejmowanie przez cenzurę najisto-
niejszych informacji na temat to-
czącej się rozprawy. Było to coś
niesłychanie bezczelnego, a mimo
to szybko o sprawie zapomniano.
Poza listem mecenasa Siły-Nowickie-
go do Jaruzelskiego nie było po-
ważniejszych akcji społecznych na
ten akt bezprawia. Zastanawiają-
ca była też bierność autorytetów
kościelnych wobec napaści na pry-
masowski komitet pomocy więzonym
przy kościele św. Marcina w War-
szawie, choć nawet Urban, po wie-
lu kategoriycznych dementi, przyz-
nał, iż było to dzieło "służb po-
rządkowych".

Okazało się, iż nasze zachowa-
nie po tej serii policyjnych po-
pisów było dowodem... "politycz-
nej dojrzałości". Szczególnie
wiele komplementów w zachodnich

używa wyłącznie w "klasowym" sen-
sie, a ten radykalnie odbiega od
sensu potocznego. Opanowanie tej
dialektyki pozwoliło panu genera-
łowi zachować znakomite samopocz-
ucie po wyczynach jego zuchów od
od grudnia 81, to dyktowało mu
również - częste w jego wystąpie-
niach z lat 70-tych - potępienia
hitlerowskich zbrodni i przypomina-
nia o konieczności ich nieprze-
dawniania.

mass-mediach zebraliśmy po śmierci
Przemyska. Z zachwytem rozpra-
wiano tam o "stalowych nerwach"
Polaków, ich rozsądku, umiarze i
"niepoddawaniu się prowokacji".
Wszystko kończyło się mądrze i wz-
ruszająco: na krzyżach kwietnych
i paluszkach w kształcie "V". Bier-
ność społeczeństwa i autorytetów,
których obowiązkiem było zaprotes-
towanie przeciwko bandyckiej samo-
woli władzy, rozczuliła "orga-
na porządkowe", bo skoro udawało
się dotychczas, to dlaczego ma się
nie powieść z Popiełuszką? A po-
tem z Jankowskim, Jancarzem i dal-
szymi? Tym bardziej, iż nekanie
warszawskiego księdza przesłucha-
niami, rewizjami, podrzucaniem mu
broni, ulotek i kampanią zniesia-
wania nie spotkało się z żadną
odprawą. Powolotku daliśmy sobie
wzmówić, iż klęska ma być zwycię-
stwem, jeśli ją tylko tak nazwać.
Pomocna w tym wszystkim okazała
się oczywiście niezawodna teoria
frakcji. Wszystkie te zbrodnie -
sugerowano nam - to robota "twar-
dogłowych", więc - broń Boże! -
nie dajmy się sprowokować. Bo nie
jest jeszcze najgorzej, czyli -
zupełnie dobrze.

Pokojowe demonstracje lat 82-3
dały znowu i milioji okazję do za-
prezentowania całej gawy swych
możliwości. Iapanki na młodych lu-
dzi, bicie i szantażowanie zatrzy-
manyh były zjawiskiem rutynowym,
a doniesienia i relacje - często
udokumentowane materiałem zdjęcio-
wym i filmowym - o tych bezpra-
wiah rząd Jaruzelskiego kwalifi-

kował jako czyste oszczerstwo, dając tym samym moralną sankcję odpowiedzialnym za maltretowanie niwinych ludzi. Po każdej fali demonstracji od poszkodowanych do Sejmu i Rady Państwa napływały setki listów, często z lekarskim opisem obrażeń. Z tym samym skutkiem. A te słynne rozprawy przed kolegiami d/s wykroczeń, w których jedynymi świadkami mogli być wyłącznie milicjanci?

Dla wronich władz wszystko to były podłe kalumnie, a Kiszczał z Jaruzelskim wielokrotnie zapewniali o uznaniu, pogłębieniu, dalszym doskonaleniu i podnoszeniu na wyższy poziom socjalistycznej praworządności. Z drugiej strony w sukursz szły im dyrdymały, iż wyczyni milicji i SB to robota "frakcji". Czyli - nie jest najgorzej. Ze gazują, pałują, leją wodę, kopią a nawet zabijają? Owszem, ale najważniejsze kto to robi, ponadto nie należy dać się sprowokować, bo może przyjąć ktoś gorzej, mocniej bijący i częściej zabijający. W tych warunkach kapitan Piotrowski z kumplami mógł spokojnie pracować planując kolejne operacje.

Dorabianie karkołomnej motywacji politycznej do normalnych czynności milicji i SB w realso-cjalistycznym państwie ma bardzo starą tradycję. I jeszcze ta wszechobecna "provokacja". Przy minimum refleksji musimy dojść do wniosku, iż nasz język jest właściwie kalką partyjnej nowomowy z jej ubóstwem, stereotypami i magią pewnych słów. Oni mają "określone koła/siły", my "provokacje", która wyjaśnia wszystko czyli - nie. Dla wielu z nas provokacja był marzec 68,

grudzień 70, czerwiec 76, Sierpień 80. A Wałęsa, Bujak to czasem nie tego?... A czemużby nie. skoro - jak chodzą "słuchy" - ponoć Andriej Sacharow to agent KGB! Ten panprowokacjonizm ma oczywiście rozliczne konsekwencje - tchórzliwą bierność, nieufność, ucieczkę przed światem opanowanym przez złowrogie demony.

Pewne słowa zwalnają od myślenia i działania. Wystarczy je wypowiedzieć, by wszystko mieć z głowy. Takim słowem-kluczem, słowem-zaklęciem i rozgrzeszeniem jest "pro-wo-ka-cja". Bojkot śródków komunikacji? Ależ to prowokacja - powiada ten, kto nie ma ochoty pisać wracać do domu, po czym spokojnie może wsiadać do tramwaju. A meze za ojczyznę, bojkot wyborów? To też prowokacja.

Tworzy to jakiś dziwny letarg, którego objawy zaobserwowaliśmy tuż po uprowadzeniu księdza Popieluski. Mało budujący przykład dał w pierwszym rządzie ks. prymas, który w momencie, gdy cała Polska przeżywała los księdza z jego o archidiecezji, najspokojniej wybrał się z wizytą do Berlina. Zapewne, by "nie prowokować" Kogo? co? Bóg jeden raczy wiedzieć. Lech Wałęsa tymczasem dał prawdziwy popis bezmyślności oświadczając, iż porwanie jest "świństwem wyrażonym nam wszystkim łącznie z premierem". Biedny gołobok szarpany przez partyjne Jastrzębie! Nie zdziwiłbym się teraz, gdyby Lech zaspłował do nas o pójście do urn wyborczych /sejmowych/, by pomóc udłokowanej biedaczynie w ciemnych okularach.

V. TORUŃSKA LEKCJA

Wszędzie na świecie, gdy pracownicy resortu - szczególnie resortu spraw wewnętrznych! - dopuszczą się takiego czynu, jak kapitan Piotrowski ze współpracownikami, jego szef leci nieodwołalnie ze stołka, a kryzys rządowy jest prawie regułą. U nas jest

oczywiście odwrotnie: bandytyzm pracowników MSW "umocnił" partyjno-rządową generację. A dlaczego? Gdyby nie, skoro akcyjnością daje tak znakomite możliwości manipulowania odpowiedzialnością?

Przed procesem toruńskim wielu frakcyjnowców nacięło rękę z

emocji spodziewając się rewelacji. Zawiedli się srodze, nic sensacyjnego nie wyszło na jaw, a gdy główny oskarżony przez moment zbyt się zagalopował powiadając, iż "decyzyja o zabójstwie zapadła na co najmniej /i/ wicemi ministerialnym szczeblu MSW", po przerwie pospiesznie te "nieodpowiedzialne" wyznania szybko tylko wycofał. Bezstronni obserwatorzy procesu momentami odnosili wrażenie, iż zamordowany ksiądz Jerzy może być dodatkowo skazany na wieloletnie więzienie za swą wyrotową działalność. Ta bowiem działalność, na równi z antypaństwową aktywnością Kościola, zdawała się czasem bardziej frapować "niezawisły" sąd aniżeli szereg zbrodni. Mimo wszystko rozprawa sądowa i tak dostarczyła niemało materiału do przemyśleń i refleksji. Oglądając kapitana Płotrowskiego przekonaliśmy się np. jak słuszne były okrzyki demonstrantów pod adresem "sił porządkowych": "Gestapo! Przekonaliśmy się również, jak szeroki jest zakres odpowiedzialności za tę zbrodnię. Odpowiedzialności nie tylko wykonawców i rozkazodawców ale i pośrednich inspiratorów najwyższego szczebla. "Chcemy wierzyć - na pisał prof. E. Lipiński do generała Jaruzelskiego - że to nie Pan, Panie Generale, kazał zamordować ks. Popiełuszkę - ale to Pan ponosi odpowiedzialność za to morderstwo. To na pańskim sumieniu spoczywa odpowiedzialność za ten okrutny mord na bezbronny katolickim kapłanie". Święta prawda! I nic tu nie zmieniają pokretne "dialektyczne" wywody usłużnych dziennikarzy i naiwnych pseudopolitologów.

Od lat milicja i SB tresowana jest w fanatycznym posłuszeństwie wobec przełożonej zwierzchności, w ślepej wierze w obowiązujące dogmaty i w nienawiści do "wrogów ustroju", którym odmawia się prawa do fizycznego istnienia. Nikt nie może uwierzyć, by tak odpowie działny odcinek "frontu" walki z narodem, jakim jest milicja i SB, mogli znajdować się w gestii jakichś wrogich frakcji. Tu nie tylko pro-

gram szkoleniowodydaktyczny ale przede wszystkim kwestie personalne były pod najczulszym okiem najwyższych czynników. Dlatego problem odpowiedzialności nie może być kwestią otwartą. Ale nią się staje w efekcie powtarzanych bredni o frakcjach.

Czerwony jest jeden, choć w wielu osobach. Z pewnością nie jest monolitem, bo PZPR-owskiej klikomafii nie spaja ideologia, w którą dziś już nikt nie wierzy. Ludzi tych łączy tylko koryto i strach przed społeczeństwem. Mogą się żreć w wysięgu do stołków, ale w stosunku do nas są zawsze konsekwentnie solidarni. Takie są oczywiste generalia, reszta to tylko taktyka: pseudoliberalny frazes lub dogmatyczne klepanie marksistowskich pacierzów.

Być może nie wszystkich to przekona. Założmy więc, ze względu, tak tak rzec, "metodologicznych", iż raczej mają ci, dla kórch zbyt ciężko byłoby przyjąć rzeczy takimi, jakimi są, więc lepiej pozostać przy złudzeniach znośnej rzeczywistości wobec znacznie gorszej alternatywy. Odpowiem na to w sposób może jeszcze niezbyt popularny, ale jedynie słuszny: bardziej boję się partijnych liberałów aniżeli strasznych betoniarzy. Beton jest zdolny do tego, co głosi, a liberałowie - do wszystkiego. U drugich - jako głupstwach - widzę elementy motywacji ideowej, u pierwszych - cyniczną zgrzywę i obłudną grę pozorów. Tego nauczyli się od swego mistrza - Stalina. Zwyciężają i zwyciężać będą tylko jego uczniowie. Wobec aktualnej ekipy istnieje wyłącznie teoretyczna alternatywa, realną natomiast rzeczywistością jest wykorzystywanie owej alternatywy w celach propagandowych dla rozbijania jedności społeczeństwa.

Nie pozwólmy się nabrać na umięgi władzy, na zabawę w etykiety, nie spodziewajmy się niczego po Toruniu. Wszystkie "czystki" w MSW, personalne przesunięcia wśród milicyjno-ubeckich zbirów są karą

za spartaczenie roboty. Gdyby nie uciekł Chrostowski, sprawcy zbrodni pozostałoby "nieznani", powięk-

szając już i tak sporą armię innych "nieznanych", których dziełem jest 56 zabójstw.

Jędrzej Boruta

P.S. Bez fałszywej skromności choć i bez przesadnej megalomanii moglibyśmy zainaugurować nową rubrykę "Myśli": "ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI". Po naszym artykule o pijaństwie w ZSRR ukazał się raport nowosyberyjskiego oddziału Akademii Nauk ZSRR kreślący doprawdy apokaliptyczny obraz sytuacji. Aktualnie - stwierdzają uczeni z Nowosybirsk - jest w kraju 40 milionów alkoholików, a w roku dwutysięcznym będzie ich 80 milionów czyli 2/3 aktywnej wówczas zawodowo ludności ZSRR. Symptodem postępującej degeneracji jest to, iż 16% dzieci rodzi się ze skutkami alkoholizmu. Wódkę pije 97% mężczyzn i 96% kobiet, co - jak zauważono i co pozostaje zapewne w ścisłym związku - odpowiada mniej więcej frekwencji w radzieckich wyborach.

Autorzy konkludują, iż w powyższej sytuacji katastrofa wojny atomowej nie jest poważną groźbą dla ludzi radzieckich, albowiem alkoholizm zafatwi to samo o wiele skuteczniej. U nas jest ciut lepiej, ale dość dynamicznie nadrabiamy zaległości.

JB

W 40 ROCZNICĘ POROZUMIEN JAJTAŃSKICH

ooby się nawet tego nie ochołać, a zatem wbrew naszej woli w okrągłą 40 rocznicę myśli nasze kierują się ku układowi jajtańskiemu. "Złego ducha Jajty" wywołał zresztą przed trzema laty "Zbys" /1/ Brzeziński, niefortunny doradca "Kubusia" /1/ Cartera wzywając wręcz w groteskowy sposób "Zachód" do wypowiedzenia układu zawartego w Jajcie. Tak jakby tu chodziło o wypowiedzenie komus mieszkania! A przy tym nie "Zachód" jest podpisany pod układem, lecz Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, obok ich sojusznika,

"Jajta" nie była niczym innym jak kontynuacją "Teheranu" i w związku z tym kilka refleksji, pytań, wątpliwości oraz wypowiedzi dotyczących obu spotkań t.zw. wielkiej trójki.

Jest nieomal banałem ocena "Jajty" jako historycznego katastrofalnego błędu, popełnionego przez przywódców Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, błędu w następstwie którego CIEN ROSJI PADŁ NA ŚWIAT. /2/

/1/ "Kubus" = "Jimmy". Tym zdrobnieniem podpisywał Carter urzędowe pisma, dokumenty wagi państwowej i pod takim figuruje na liście prezydentów Stanów Zjednoczonych. I słusznie, bo nigdy nie przestał być "Kubusiem" politycznym. Stąd złośliwie "Zbys" dla Zbigniewa Brzezińskiego, który również się nie "sprawdził". A byliśmy przez pewien czas z niego dumni.

/2/ Sformułowanie Wł. Andersa

Czy tylko przywódców? Przez dziesiątki lat kursowało powiedzenie, iż doszło do tego nieszczęsnego układu dlatego, bo Roosevelt był już śmiertelnie chory - widać to na zdjęciu "wielkiej tróki" - jego doradca Hopkins również, Stettinius, niedoświadczony i raczej figurant, przy czym dwaj pierwsi wyraźnie zafascynowani osobowością Stalina; Churchill i Eden mieli być rzekomo zaskoczeni. Nie miejsce na głęboką politycznie i militarnie analizę ówczesnej sytuacji, ograniczmy się do najbardziej bezspornych stwierdzeń.

Zaskoczenia nie było. Już w Teheranie prawie wszystko uzgodniono. W ciągu 14 miesięcy było dość dużo czasu na zastanowienie się i na rzut oka w przyszłość. Zawinił nie tylko faktyczni przywódcy Roosevelt i Churchill. Edena pomijam, był on bowiem jedynie echem Churchilla i jako samodzielny polityk ujawnił swą nicosć pełniąc funkcję premiera w 1955-57.

Układ Jałtański został zaakceptowany przez Gabinet Wojenny Wielkiej Brytanii i zatwierdzony /jednogłośnie! / przez Izbę Gmin. Analogicznie przez Kongres i Senat Stanów Zjednoczonych. Odpowiedzialność za ten nieodpowiedzialny błąd ciąży na niekwestionowanych przedstawicielstwach społeczeństw anglosaskich i na społeczeństwach samych. Taka jest prawda historyczna i nic tu nie pomogą propagandowe wykryty.

Przemawiając w Izbie Gmin Churchill skupił się głównie na rekompensatach dla Polski na Zachodzie. Odnośnie utworzenia tzw. Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej powiedział: "... w tej sprawie będą prowadzone narady. Rząd Jego Królewskiej Mości zrobi wszystko /gdy polityk mówi "wszystko", w praktyce oznacza to - "nic" - S.G./ co jest w jego mocy, aby narady te były prowadzone na jak najszerszych podstawach, i aby wszyscy przedstawiciele kierunków demokratycznych mieli pełną swobodę przybycia i wyrażenia swoich poglądów. Ponadto Rząd J. Król. Mości, przez swego przedstawiciela w Polsce, użyje całego swego wpływu w celu zapewnienia, by wybory do których przeprowadzenia nowy rząd polski będzie zobowiązany, odbyły się uczciwie, przy zachowaniu wszystkich właściwych demokratycznych zabezpieczeń". Minister Eden zabrał głos jako następny: "... będzie naszą i naszych sojuszników rzeczą zdecydować, czy ten rząd /t.zw. Jedności Narodowej/ jest naprawdę i rzeczywiście reprezentatywny w stosunku do narodu polskiego. Nasze uznanie musi od tego zależeć. Nie uznamy rządu takiego, którego nie będziemy uważali za reprezentatywny. /Uznał! - S.G./ Nie wystarczy nam dodanie jednego czy dwóch ministrów. Musi on, o ile jest tylko możliwe, reprezentować znane stronnictwa polskie i obejmować reprezentatywne polskie postaci narodowe. /Wystarczył im jeden Mikołajczyk - S.G./ Szukamy drogi zapewnienia Polsce pełnych praw przy wybraniu sobie rządu wolnego od wpływu jakichkolwiek innych mocarstw". /Właściwie Edenowi pustosłowio - S.G./

W dyskusji wielu mówców przemawiało w sposób wielce przyjazny dla Polski.

ARTHUR GREENWOOD: "Kardynalnym grzechem trzech wielkich mocarstw - z których jedno ma bezpośredni interes, którego my nie mamy - jest decydowanie o przyszłości kraju w nieobecności jego obywateli, których życiem się frymarczy"

ALAN GRAHAM:

"Gen. Żymierski mianowany naczelnym wodzem przez władze lubelskie, był skazany przed wojną w Polsce na 5 lat więzienia za sprzeniewierzenie funduszy wojskowych przeznaczonych na zakup masek gazowych dla armii. Uważam, że wielka trójka nie może żądać, by gen. Anders i jego żołnierzy oficerowie z armii polskiej, która walczy u naszego boku poddawał"

się zwierzchnictwu takiego naczelnego wodza. Pewne refleksje budzi fakt, że nasze imperium, które stało samotnie obok Polski w 1940 r., w obliczu triumfujących Niemiec nazistowskich, nie może dzisiaj, kiedy ma u swego boku potężnych sprzymierzeńców, upomnieć się o sprawiedliwe traktowanie swojego pierwszego i najbardziej ofiarnego sojusznika tej wojny".

PICKTHORN: "O ile mi wiadomo, jest to pierwszy wypadek w historii, że naród w wyniku prowadzenia wojny zmienia zarówno swój ustrój jak i granice decyzją trzech innych narodów, które wszystkie są w przymierzu z nim, albo dokładniej - dwa są w przymierzu w pełnym znaczeniu tego słowa, a trzecie w przymierzu takim lub innym, a w dodatku naród ten jest nieobecny, gdy zapadają decyzje o jego losie".

Jak już wspominałem, układ jałtański zatwierdzono jednogłośnie, a tak zwaną "poprawkę polską" wyrażającą ubolewanie z powodu decyzji oddania drugiemu mocarstwu terytorium sprzymierzonego kraju z pogwałceniem art. 2 karty atlantyckiej /propagandowy światek papieru - przyp. S.G./ odrzucono większością 396 głosów przeciw 25 głosom! Tylko!

JEDYNY SPRAWIEDLIWY W CZYNIE.

Nazajutrz po rozprawie w Izbie Gmin podsekretarz stanu H.G. STRAUSS - nazwisko to należy zanotować w polskiej historii - ustąpił z rządu, zawiadamiając Churchilla, że nie może popierać polityki rządu w sprawie Polski. Jedyńy widzący wśród tej masy ślepców. A podobno mąż stanu to taki polityk, który przewiduje co najmniej na 50 lat. Do 50-ciu jeszcze daleko. Czyżby w ówczesnej Wielkiej Brytanii poza Straussem, żadnego męża stanu nie było? W każdym razie nie przybył do Jałty.

A W STANACH ZJEDNOCZONYCH...

Na kilka miesięcy przed spotkaniem "wielkiej trójki" w Teheranie taką oto sentencję wypowiedział Roosevelt, nazywany wielkim przez komunistów, szczerze mówiąc rosyjskich: "... jeżeli się Stalinowi przyzna wszystko to, co jest możliwe do przyznania, nic w zamian nie żądając od niego, to Rosjanie nawet na myśl nie przyjdzie, by anektować jakikolwiek kraj lub nawet prowincję ponieważ noblesse oblige...". Uwaga ambasadora Bullita: "... człowiek z którym ma pan do czynienia nie jest księciem Norfolk, lecz kaukaskim bandytą".

W Teheranie po decyzji, która przesądziła o losie Albanii, Bułgarii, Węgier, Czechosłowacji, państw nadbałtyckich i o Polsce oraz położeniu fundamenty pod Europę podzieloną nieomal nazajutrz, wskutek czego komunizm stał się groźną potęgą, Roosevelt nie zatroszczył się, jak miał we zwyczaju, o losy ludzkości, o wolność narodów Europy, lecz niepokoił się wyborami prezydenta Stanów Zjednoczonych w 1944 r. Na osobności, w poufnej rozmowie ze Stalinem prosił go, aby treść porozumień pozostała ścisła tajemnicą, a to z uwagi na to, że nie chce tracić głosów wyborców podnoszenia polskiego, Litwinów, Łotyszów i Estończyków, obywateli USA. Stalin zapewnił go, iż rozumie go doskonale i podziela jego punkt widzenia.

Roosevelt i Churchill byli bardzo zadowoleni z Układu Jałtańskiego. Roosevelt mówił o "nowym okresie w historii świata". Tutaj miał niewątpliwie rację. Churchill lixycznie "o wspaniałych możliwościach w przyszłości i o szerokich równinach nasionczonych pokojem i szczęściem".

RADOŚĆ POJAŁTAŃSKA W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Układ Jałtański wzbudził entuzjazm amerykańskiej opinii pub-

licznej. Nawet Herbert Hoover gratulował swemu staremu przeciwnikowi, dzięki któremu "... zrodziła się wielka nadzieja w świecie". Można było przeczytać w New York Times: "... konferencja położyła kamień na drogach historii i pokoju", a w innych dziennikach; że: "... położyła ona trwałe fundamenty pokoju i sprawiedliwości między-narodowej" /byłby to wyjątkowy przypadek, gdy z niesprawiedliwości rodzi się sprawiedliwość - przyp. S.G./ i "... wymiotła na zawsze wątpliwości, które można było mieć, co do możliwości wielkiej trójki współpracy w czasie pokoju jak i w czasie wojny".

Na otrzeźwienie nie trzeba było długo czekać.

KTO MIAŁ OD RAZU WĄTPLIWOŚCI? Gen. Marshall: "Idziemy dalej z Rosją sowiecką przeciw Niemcom, a co potem będzie? - Bóg jeden wie".

KTO WYKAZAŁ PRZENIKLIWOŚĆ, PRAWIE JASNOWIDZTWO? Gen. Anders, który w rozmowie z Churchilllem /21.2.1945/ powiedział: "... Rosja obieca wszystko i zobowiąże się do wszystkiego, by następnie nie dotrzymać niczego, gdy to będzie dla niej niedogodne." "... Rosja sowiecka, która do 1941 była w ścisłym sojuszu z Niemcami, zabiera nam obecnie połowę naszego terytorium, a w pozostałej części Polski chce ustanowić swoje rządy. Wiemy z doświadczenia do czego to prowadzi".

CYNIZM CHURCHILLA... "Mamy teraz dość wojska i waszej pomocy nie potrzebujemy. Możecie swoje dywizje zabrać. Obejdziemy się bez nich". Anders: "Nie mówił pan tego przez ostatnich kilka lat".

Zmarnowanie owoców zwycięstwa okupionego olbrzymimi ofiarami, milionów mężczyzn, kobiet i dzieci kilkunastu narodów na morzach i trzech kontynentach, zroszonych potem, łzami i krwią /3/ obciąża wielu, przede wszystkim jednak dwie osobistości: zakochanego w sobie, przekonanego o swoim dziejowym posłannictwie, wierzącego w moc swojego uroku, a w gruncie rzeczy naiwnego marzyciela, "czarodzieja i kuglarza politycznego" /określenie Edena/, "wielkiego" Roosevelta, gotowego wiele poświęcić, by w nieskończoność piastować godność prezydenta największego mocarstwa i odważnego, energicznego, nieugiętego ale bez żadnych zasad moralnych w polityce, bohaterackiego, legendarnego Churchilla, uznawanego za męża stanu. Ci dwaj nie doczekają się nigdy, by ich czyny zapisane zostały złotymi zgłoskami - nie tylko w Historii Ludzkości, ale nawet w historii ich własnych narodów. Ich zyciorysy należy wiecznie wielkimi, dobrze czytelnymi literami, ale w czarnych obwódkach. Ku przestrodze. Nawarzyli piwa, zaprawionego piólkunem, które niestety pić musimy my wraz ze 100 milionami innych mieszkańców Europy, którym karta atlantycka obiecywała wolność, niepodległość, samostanowienie o sobie.

W 1981 r. obudzili się ostatecznie Stany Zjednoczone. Państwa europejskie, na które padł złowrogi cień Rosji w wyniku "Jałty" straciły na znaczeniu, można powiedzieć nawet, że nie liczą się w aktualnym układzie sił na globie. Prezydentowi Reaganowi, nie pretendującemu do bombastycznych tytułów, przyszło naprawiać błąd "wielkiego" Roosevelta i "prawdziwego męża stanu" Churchilla. Obaj - wbrew krzykliwej reklamie z okresu wojny, w świetle zaistniałych wydarzeń po jej zakończeniu - okazali się krótkowzrocznymi przywódcami na krótką metę. Niestety. Wierzymy jednak, że zaświta jeszcze jaśniejsza przyszłość jako że nic na świecie nie jest wieczne. Może nawet dla dzisiejszego, młodego pokolenia.

Stefan Gruda

/3/ Słowa Churchilla wypowiedziane w dniu objęcia stanowiska premiera. To piękne, ewangelicznie brzmiące sformułowanie obiegiło cały świat.

Leksykon wyświechtanych pojęć

1. Oświadczam, iż nie znając szczegółowo lub też nie mogąc pojąć przepisów, które być może istotnie naruszyłem, naruszę lub też będę, jeśli to się okaże możliwe, naruszał w przyszłości, a także nie będąc pewnym, czy jeszcze ciągle /o ile było tak kiedykolwiek/ w słowach, działaniach i myślach moich dominują nad emocjami Logika i Konsekwencja,
nie poczuwam się do winy i nie przyjmuję odpowiedzialności za przypisywane mi zbrodnie, przestępstwa oraz wykroczenia.
2. Jest rzeczą absolutnie wykluczoną, abym miał kiedykolwiek szansę dialogu z władzą, ponieważ prawdziwy dialog zakłada równość obu stron, ja zaś do owego poziomu nie zamierzam aspirować. Sądzę nawet, że dialog taki jest z definicji niemożliwy, mógłbym także spróbować wykazać, iż jest zbędny - może jednak innym razem. Wybieram przeto formę monologu pod nazwą "leksykon wyświechtanych pojęć". Jego treścią będą ponyłki językowe, których nie raz padłem ofiarą. Dziękuję. Przepraszam. Proszę o łagodny wymiar.

Pierwszym z brzegu słowem, które mnie zmyliło, była D E M O K R A C J A . /Prawda, że I u d o w a , ale to mnie nie usprawiedliwia/. Gdy więc zaniechano terminu K D L na rzecz terminu K S i pojawiła się potrzeba zrozumienia słowa S O C J A L I Z M , zaś krótko potem R E A L N Y S O C J A L I Z M , zaczął mi się, o zgrozo, płatać z E U R O K O M U N I Z M E M , postanowiłem raz na zawsze zrezygnować z wyświłków by pojąć cokolwiek i poprzestać na miliej samowiedzy, iż politologiem ani językoznawcą nie zostanę. Notowałem sobie jeno na marginesach Nowych Dróg znaki zapytania, które ogromnie wzburzyły pewnego oficera śledczego. A oto i skutek:

P R A W O R Z ą D N O Ś Ć . Mniemałem, iż słowo to oznacza rząd prawa, zaś w tzw. szczególności rządne stanowienie praw, rządzenie wedle praw i rządność wpartą na prawach. Dlaczego uważa się wszelako za czyn niepraworządny napisanie przez uczniaka kredą na ścianie "mam w dupie ministra kultury" - nie pojmuję i pewnie już nie pojęę, chyba że przyjdzie mi kontynuować kontemplację wystąpienia prasowych Rzecznika /zdaje się on akceptować taki właśnie wybór broni, przyczyną nie śmielem odgadywać/.

B E Z P I E C Z N E G R A N I C E : Wiem, że przed II Wojną światową ich nie mieliśmy i wydaje mi się że przed Pierwszą także, w jakimś sensie, a szkoda, bo wówczas były nam bardzo potrzebne, zwłaszcza we Wrześniu. Nie bardzo jednak pojmuję, dlaczego podkreśla się z taką dumą, że mamy je teraz? Po jakąś, przepraszam uprzejmie, nam one cholera potrzebne? Skoro sąsiedzi nas kochają, a związek bratni ogarnia ludzki ród?

R O Z W Ź J . To, co było małe, rośnie i staje się coraz większe. Hmm, ale jeżeli jest k r a j - w dodatku o ustabilizowanych i bezpiecznych granicach? /patrz wyżej/ Więc: to, co było jakieś tam, staje się także jeszcze bardziej i jeszcze, aż dana osoba czy zbiór osiągną granicę wysycenia i natężenia. Ale - jakże może się rozwinąć planowa gospodarka, socjalistyczna demokracja czy inne takie

te - co to albo są, albo ich nie ma, i koniec?! Skądinąd zauważam, że to, co rozwija się rzeczywiście przepięknie to alkoholizm, chamstwo i zbrojenia.

P O S T Ę P . Coś, co było nie jest najlepsze, ustępuje miejsca czemuś, co jest bardzo dobre, albo przynajmniej znośne, i tak dalej, prawie to samo co powyżej, tyle że szybciej. Przykład: postępujący upadek kultury i moralności, postępujący paraliż gospodarki. Są jeszcze inne, też ponure.

O D E R W A N I E S I Ę W Ł A D Z Y O D S P O Ł E C Z E Ń - S T W A . Ki czort? Są trzy możliwości: władza podporządkowana społeczeństwu, władza tożsama z nim /rzadkie! / i społeczeństwo podporządkowane władzy. Co tu można oderwać? Szeregowy na wyspie bezludnej nie znajdzie nikogo, kto mógłby mu wydać rozkazy, zaś generał w takiejże sytuacji sam musi czyścić buty - o ile ocalały. Wyjątek: dać po ryju zomowowi, który szamocze się z uczniem, ale tak mocno, żeby puścić. Wówczas jednak nie ma sensu "się", prawda?

W O L N O Ś Ć . G. twierdzi, że wolność będzie wtedy, kiedy wszyscy będą robić to, co im się każe. Natomiast wszyscy /lub prawie wszyscy/ gorąco pragnęliby się dowiedzieć, skąd się wziął G.? Oni go, bez wątpienia, nie zapraszali...

M Ą D R E Ś O J U S Z E . U. zapewnia, że kochają nas szczerze wyłącznie ci, których akurat nie lubimy, zaś ci, których uwielbiamy, są naszymi wrogami i dawno by nas już zniszczyli, gdyby nie miłość owych nielubianych. Słowem - co my chcemy - zmieniać? No więc ja chciałbym móc raz na tydzień zmienić przynajmniej skarpetki, poza tym zaś tęsknię do takich czasów, w których odróżniano miłość od tzw. seksu.

P R Z Y J A Ź Ń . Jeszcze lepsza od miłości - to, co nas naprawdę łączy. Gdybyśmy jednak, nie daj Boże, chcieli się rozłączyć, to dostaniemy tak strasznie w d..., że jajku!!

P O M O C . To jest to. Dzięki temu możemy przetrwać w najtrudniejszych okresach. Nic dziwnego, że ci, którzy nam udzielają pomocy, troszcza się, by owych trudnych okresów było jak najmniej, inaczej nie mogliby nam pomagać - byłoby im strasznie przykro. Przykład /nie: PRZYKŁAD/. Wzór do naśladowania. Jeżeli nie wychodzi, mimo naszych starań, to zawsze możemy liczyć na Pomoc /zobacz/.

S P R A W I E D L I W O Ś Ć . Kiedy Jaś, zapytany post factum przez Kasię, jakże nietaktowną: "Kochasz-że ty mnie, jaśku?", milcząc wali w mordę. Uwaga: ten etap mamy jeszcze przed sobą, ale - zobaczcie!

Nie da się ukryć, że przyszła jednakpora na

S O C J A L I Z M . On jest taki: jeden facet denuncjuje drugiego faceta, że nosi wrogie tony. Ten drugi wybucha śmiechem i wieszaczy: "aleś ty łysy, orrany!". Obok stoi trzeci i wznosi oczy ku niebu. Czwarty liczy pieniądze. Piąty ogląda w telewizji kawałek Paryża. Wszyscy razem toną powoli w rzadkim lajnie, które posłuży jako fundament trwałego pokoju na całym świecie...

- Jeszcze kilka tych kwiatków i bukiet
będzie gotów, bełkoce szalencie,
tylko sznurek, sznurek sobie kupię
a wy - bukiet przeróbcie na wieniec...

/co oznacza, że nastąpił koniec t e g o odcinka L. W. P. /

Monopol na opium

Dobrze znana jest książka Marka Tarniewskiego - "Ewolucja czy rewolucja", wydana w paryskiej Kulturze jeszcze w r. 1975. Przedruk jej fragmentów ukazał się nawet i u nas nakładem wydawnictwa Alfa /Kraków 1981/. Wartości i wagi tej książki nie trzeba podnosić na tym miejscu, ponieważ od dawna zyskała sobie ona czytelników, a krytycy podkreślali walory tego wnikliwego studium historyczno-społecznego na temat naszych dziejów powojennych i pochodzenia systemu, który spętał sporą ilość krajów Europy Wschodniej jedną wspólną siecią zależności od Wielkiego Brata.

Jeśli wspominać o książce Tarniewskiego, to jedynie dlatego, by zająć się tym, czego w niej jeszcze być nie mogło: przekazania nam wniosków i analiz znakomitego socjologa i historyka francuskiego Alaina Besançon. Być nie mogło - gdyż studia tego myśliciela ukazały się dopiero później. W r. 1976 wychodzi "Court traité de soviétologie" /Krótki traktat sowiétologii/, a w 1980 - "Présent soviétique et passé russe" /"Teraźniejszość radziecka a przeszłość Rosji"/. W r. 1981 ukazał się też tom pt. "Anatomie d'un spectre" /éconómie politique du socialisme réel/ - czyli "Anatomia widma - ekonomia polityczna rzeczywistego socjalizmu". Idee przewodnie swych książek wyrażał także Besançon i na łamach "L'Express", np. w r. 1978: "Socjalizm skazany jest na nieprzerwaną akumulację materiałów dla budowy, której nie skończy nigdy...".

Tarniewski nie mógł zatem zapoznać nas z kapitalnymi analizami Besançon z przyczyn po prostu chronologii. Zamieścił jednak spostrzeżenia J. Thiberta, które zawierały już podobne sformułowania jak np. kapitalizm państwowy czy kapitalizm kolektywistyczny - na określenie ustroju ZSRR. Nie brakowało i takich sformułowań jak państwo robotnicze w formie zdegradowanej czy rządu managerów /!/. Były to dopiero niejako propozycje dla rozważań, a sam autor - Tarniewski - wybrał inną konkluzję: "monopartyjny ustrój etatystyczny". Swoje studium zakończył też dwoma ważkimi sądami. Pierwszy to definicja ustroju wg terminologii Arystotelesa: "zdeformowany rodzaj oligarchii". Drugi wniosek to myśl Joan Robinson, chyba także trafna: "socjalizm nie jest studium następnym po kapitalizmie, ale substytutem kapitalizmu". Wszystkie te opinie są bowiem słuszne, tyle że rozpatrują problem w różnych aspektach.

Podobne wnioski formułował i Kisielew w znanej broszurce - "Na czym polega socjalizm?" /W-wa 1979/. Przenikliwie są jego oceny anachronicznej teorii Marksa opartej na kardynalnych błędach. Spotykamy też takie stwierdzenia jak - "kolektywny scentralizowany i anonimowy pracodawca" ... "rządy dyletantów"... czy wreszcie tak istotne słowa: "NIE MA PRZECIWKAWIENIA: socjalizm - kapitalizm, jest natomiast przeciwstawienie: gospodarka państwowa - gospodarka rynkowa". Rządy dyletantów? Gdyż fachowcami są tylko kapitaliści! Zmusza ich do tego mechanizm rynku. Trudno streścić całą broszurę Kisielewa, lepiej przeczytać samemu tę niełatwą lekturę. Przytoczmy tylko ostatnie jego sarkastyczne słowa, niepozabawione jednak prawdą: "uwiaszczenie ludu przekształciło się w jego pełnię, bo i ekonomiczne i polityczne wywłaszczenie" /str. 51 idem/.

Besançon idzie jeszcze dalej w swych bezkompromisowych sądach. To z pewnością najbardziej przenikliwy sowiétolog Zachodu, widzi problemy jak pod mikroskopem - a pisze bez osłonek. Tak więc partia

nie jest awangardą klasy robotniczej, a tylko kolektywnym tyranem! Tu warto przypomnieć ujawniony niedawno fakt, że Mussolini właśnie z marksizmu czerpał wzór dla dyktatury swej partii!!! Zniesienie klas okazuje się niewykonane, a rolę burżuazji zaczyna odgrywać aparat partii i jej pochodne. Nacjonalizacja jest MITEM, ponieważ w istocie właścicielem nie staje się naród, lecz partia. To partia staje się kolektywnym właścicielem całego państwa, staje się m o - n o k a p i t a l i s t ą , managerem kapitalizmu państwowego. Ustanawia rządy ideokracji, która posługuje się systemem werbalnym, opartym na słowach i karzących się tylko słowami. Wobec takiego systemu nie mają znaczenia często realne, materialne przeciwwagi i korzyści, a także straty i marnotrawstwo. Besançon wyróżnia też następane stadium ideokracji - a nazywa je logokracją: jest to jakby stępnym reżim ideokratyczny, bardziej szamański, w którym ideologia staje się cienką fasadą. Język ideologii nabiera cech niemal liturgii jej głównych kapłanów. Jeśli zaś zawodzi ideologia i powstaje konflikt między narodem a partią, wówczas zjawia się armia. Ma ona rolę pedagogiczną! Ona też jest u l t i m a r a t i o ideologii. Martwej ideologii. Przekonaliśmy się o tym w grudniu. Użycie zaś ultima ratio dowodzi, że wkroczyliśmy naprawdę w ostatnią fazę socjalizmu-komunizmu. Armia tym razem uratowała rządy ideokracji, ale wiele wskazuje na to, że pewnego dnia może odmówić pełnienia roli żandarma! Ideologia ulegnie bowiem tak wielkiej dewaluacji, że nawet sztab generałów uzna ją za cuchnące zwłoki.

Sądzę, że warto tłumaczyć u nas książki Besançona - jedna z nich jest wręcz broszurą /105 stron/, ale pełną refleksji.

Paradoks dziejów: Marks walczący - może w dobrej wierze - z kapitalizmem, stał się stwórcą najgorszej formy kapitalizmu - monokapitalizmu, który usuwa swoje koło napędowe, jakim zawsze będzie konkurencja i wolny rynek. Tak więc staruszek Marks wręczył nam fajkę z nowym opium!

Kolumbus

KOMUNIKAT

SĄDU KONKURSOWEGO

powołanego przez WYDAWNICTWO MYŚLI NIEINTERNOWANEJ dla rozstrzygnięcia wyników konkursu literacko-plastycznego "40 LAT PÓŹNIEJ"

Sąd Konkursowy pracujący w składzie:

Jędrzej Boruta - przewodniczący
Anna
Łukasz
Maria - członkowie

na posiedzeniu w dniu 20 lutego 1985 r. rozpatrzył całość nadesłanych prac i stwierdził, że:

- na konkurs nadesłano 22 prace literackie i 37 prac plastycznych.

W zasadzie prace zostały oznakowane prawidłowo - jedynie w 2 przypadkach /godło "Zeman" - praca zatytułowana "Bezbronni wobec zła" i godło "D.G." - "Zemsta zza grobu"/ brak było kopert identyfikacyjnych. W drodze ogłoszenia w 74 /tj. lutowym/ numerze "Sygnału" autorów tych prac poproszono o uzupełnienie tego braku.

Do literackich działów konkursu napłynęły 22 prace

do działu "esej"	- 6 prac
do działu "felieton"	- 2 prace
do działu "nowela, opowiadanie"	12 prac
do działu "wspomnienie"	2 prace
do działu "publicystyka polityczna, społeczna i ekonomiczna"	0 prac.

Do plastycznych działów konkursu zgłoszono 37 prac, z czego

do działu "rysunek satyryczny"	- 32 prace
do działu "twórczość dla dzieci"	- 5 prac.

SĄD KONKURSOWY POSTANOWIŁ:

1. W dziale "esej" przyznać następujące nagrody:

- nagroda I - 15 tys. zł - dla pracy oznaczonej godłem "16",
zatytułowanej "SERCE EUROPY"
- nagroda II - 5 tys. zł - dla pracy oznaczonej godłem "Bar.
Now." zatytułowanej "KONCEPCJA WOLNEGO SPOŁECZEŃ-
STWA W ZABORZE ROSYJSKIM W DRUGIEJ POŁOWIE XIX w."
- nagroda III - komplet znaczków - dla pracy oznaczonej godłem
"MAX BRODA" zatytułowanej "MÓJ ORWELL".

2. W dziale "felieton" przyznać następujące nagrody:

- nagroda I - 15 tys. zł - dla pracy oznaczonej godłem "CZOP"
zatytułowanej "RACHUNEK SUMIENIA SPOKOJNEGO OBY-
WATELA PRAL"
- nagroda II - 5 tys. zł - dla pracy oznaczonej godłem "MAX
BRODA" zatytułowanej "KAŻDY KTO CZYTA".

3. W dziale "nowela, opowiadanie" przyznać następujące nagrody:

- nagroda I - 15 tys. zł - dla pracy oznaczonej godłem "MAX.
BRODA", bez tytułu odautorskiego a stanowiącej
fragment powieści
- nagroda II - 5 tys. zł - dla pracy oznaczonej godłem "STEF."
zatytułowanej "PILECZKA"
- o r a z ex equo
- 5 tys. zł - dla pracy oznaczonej godłem "E. A."
zatytułowanej "REDUTA"
- nagroda III - komplet znaczków - dla pracy oznaczonej godłem
"BARCJA" zatytułowanej "ZŁOTE MYŚLI".

4. W dziale "wspomnienie" przyznać następujące nagrody:

- nagroda I - 15 tys. zł - dla pracy oznaczonej godłem "111"
zatytułowanej "TWARZE"

- nagroda II - postanowiono nie przyznawać
 nagroda III - komplet znaczków - dla pracy oznaczonej godłem "BRZOZA" zatytułowanej "WSPOMNIENIE O WŁADKU".

5. W dziale "rysunek satyryczny" Sąd Konkursowy postanowił:

- nagrody I - nie przyznawać
 nagrody II - nie przyznawać
 nagrodę III - komplet znaczków oraz dodatkowo 5 tys. zł - przyznać zestawowi prac oznaczonych godłem "AWA"

oraz wyróżnić zestaw prac oznaczonych godłem "Tx", kompletem znaczków.

Prace oznaczone symbolem "Tx", choć cechowały się wysokim poziomem artystycznym, były jednak publikowane uprzednio i w tym sensie nie spełniały wymogów Konkursu.

6. W dziale "twórczość dla dzieci" Sąd Konkursowy postanowił:

- nagrody I - nie przyznawać
 nagrody II - nie przyznawać
 nagrodę III - komplet znaczków - przyznać pracy oznaczonej godłem "ORION" - pajac-wycinanka nr 2.

GRAND PRIX konkursu

(medal i 50 tys. zł.)

postanowiono przyznać pracy oznaczonej godłem "Czop" a zatytułowanej: **Rachunek sumienia**

spokojnego obywatela PRL

Autorom prac nagrodzonych - gratulujemy, wszystkim - dziękujemy za udział w Konkursie i zapraszamy do udziału w następnych oraz bieżącej współpracy.

U w a g a : Autorzy prac biorących udział w Konkursie nadesłali po jednym komplecie kart identyfikacyjnych /połówka dla Wydawnictwa, połówka dla Autora/, co nie wystarczy dla obsługi kontaktu Wydawnictwo - Autor. Autorów prac nagrodzonych prosimy więc o przesłanie swojego odcinka karty identyfikacyjnej /dla wypłacenia nagrody/, a wraz z nim trzech nowych kompletów kart identyfikacyjnych spełniających rolę:

- pierwszy - potwierdzenia otrzymania nagrody,
 drugi - umożliwiający przesłanie honorarium autorskiego /po wydrukowaniu pracy/,
 trzeci - potwierdzenia otrzymania honorarium autorskiego.

Autorów innych prac /nienagrodzonych/ prosimy o przesłanie trzech kompletów kart identyfikacyjnych. Pierwszy służył będzie przekazaniu honorarium autorskiego, drugi będzie potwierdzał jego otrzymanie przez autora, trzeci - służył będzie kontaktem rezerwowym.

Wszystkim wyborcom dobrze radzę
gdy chęć działania was upaja,
nim wybieriecie nową władzę
może wpierv starej wybrać jaja?

Encyklopedia Rekordów Guinnessa
cztery rekordy Polsce zaliczyła
oprócz Miłosza i "Walesa"
nasze są woda i kila

By zisćić sen o wieprzowinie
dla której naród tak się żrudzi
trzebaby pewnie zarznąć świnię
co rządzą nim, udając ludzi

Za stołu prezydialnego
raz za ważnym posiedzeniu
wysunęli się nagle członek
w sałym tego słowa znaczeniu

fraszki obsceniczne

Dostałem kolejną podwyżkę
i radość za serce mnie chwyta
wystarczy na chleb i książkę
a resztę sobie doczytam...

Marszczysz z niesmakiem
zgrabny nosek
- nie w smak ci obsceniczne
zwroty,
i z tekstów mych wyciągasz
wniosek
że autor cham jest lub
kabotyń

A JAKŻE MI OPIEWAĆ RÓŻE
GDY ŻYGULSKI RZĄDZI W
KULTURZE ?...

Czop



U W A G A ! Już w kwietniu ukaże się specjalne wydanie "MYŚLI
NIEINTERNOWANYCH" zawierające prace, która zdobyła
GRAND PRIX KONKURSU "40 LAT
PÓŹNIEJ", autorstwa CZOPA, zatytułowaną:

"RACHUNEK SUMIENIA SPOKOJNEGO OBYWATELA PRL"

Od Redakcji: W nrze 11 "UNII" /prawdopodobnie pisma warszawskiego/
zauważyliśmy przedruk tekstu, który ukazał się w "MN",
"KREMLOWSKI CYRK", pióra Jędrzeja Boruty - niechujnie
przepisany, sygnowany literkami "J.B." - bez podania skąd przedruk
pochodzi. Proszę: my byśmy Wam tego nie zrobili. /a fe!/
Potwierdzamy otrzymanie wpłat:

Potok - 1000, Warszawiak - 500, oooo - 4500.

cena 117 + 13